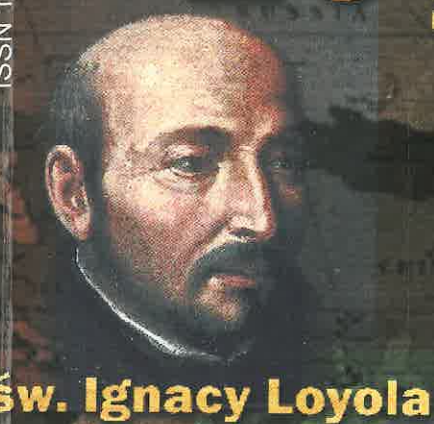
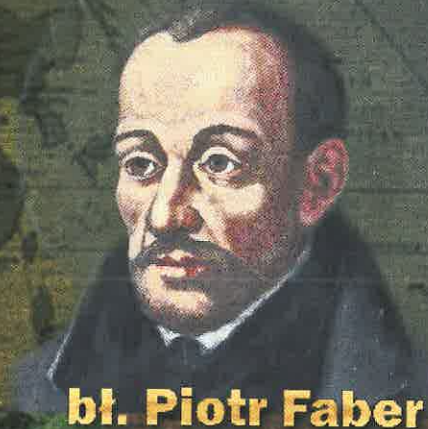


# 2006 Jubileusz



św. Ignacy Loyola



bl. Piotr Faber



św. Franciszek Ksawery



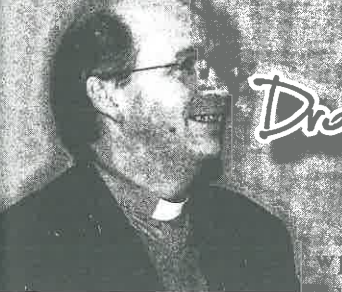
**Jezuici** nr 29  
*nasze  
wiadomości*

W ostatnich dniach miałam okazję zetknąć się z Waszym periodykiem „Jezuici – nasze wiadomości”. Ten ostatni numer poświęcony był kapłaństwu. Z wielką radością i zainteresowaniem go przeczytałam, wzbogacając się o nowe treści dotyczące kapłańskiego życia. Chciałabym prosić o przesyłanie na mój adres kolejnych numerów. Z góry serdecznie dziękuję.  
**Adriana**

Mam na imię Jarek i mam przyjemność należeć do Duszpasterstwa Akademickiego Xawerianum w Opolu, które to duszpasterstwo, jak dobrze wiecie, jest prowadzone przez oo. Jezuitów. Dostłownie kilka dni temu po raz pierwszy zetknąłem się z Waszym piśmem „Jezuici – nasze wiadomości”, które wywarło na mnie duże wrażenie. Niezmiernie się cieszę, że „ktoś” poświęca swój cenny czas, by ukazać Pana Boga z nieco innej strony, niż ta do której jesteśmy przyzwyczajeni (nie zawsze interesującej – zwłaszcza dla młodego człowieka – tak spragnionego Chrystusa).  
**Jarek**

Będąc ostatnio na rekolekcjach natrafiłam na pismo „Jezuici – nasze wiadomości” (nr 28). Bardzo dziękuję za ten numer, ponieważ dzięki niemu mogłam z innej strony spojrzeć na sakrament kapłaństwa i samych kapłanów.  
**Magda**

Czekamy na Wasze listy: [naszewiadomosci@jezuici.pl](mailto:naszewiadomosci@jezuici.pl)



# Drodzy Przyjaciele!

O. Prowincjał

Rok 2006 pisuje się w historię Towarzystwa Jezusowego jako szczególny czas dziękczynienia Bogu za osoby naszych współbraci, których połączyła wspólna pasja: „oddanie na rzecz służby, czci i chwały Bożego imienia oraz dobra dusz”. Okazją do jubileuszu stały się trzy wydarzenia, których rocznice zbiegają się w tym właśnie roku: 7 kwietnia 1506 roku w Javier urodził się Franciszek Ksawery, sześć dni później w Villaret na świat przyszedł Piotr Faber, zaś 31 lipca 1556 roku w Rzymie odszedł do Pana Ignacy Loyola. Najbliższy rok staje się zatem okazją do starannego przyjrzenia się charyzmatowi Towarzystwa oraz jego realizacji we współczesnym świecie. Świadomi ogromnego bogactwa duchowego, jakie zostało nam dane za pośrednictwem naszych świętych, pragniemy dzielić się nim z tymi, którzy są nam szczególnie bliscy.

Na progu nowego tysiąclecia stajemy przed wyzwaniem, które niesie ze sobą cywilizacja. Jej osiągnięcia, będące niezaprzeczalnym dobrem, stają się zarazem impulsem do nowego spojrzenia na kształt naszej duchowości. Towarzystwo Jezusowe jest wezwane do tego, aby kontemplować obli-

cze Boga, objawiającego się w świecie i czynnie angażować się w głoszenie Dobrej Nowiny wśród ludzi, do których zostało posłane.

Wpatrując się w życie i działalność naszych trzech współbraci wniesionych na ołtarze, czujemy się wezwani do odnowy i pogłębienia naszego zakonnego życia oraz zaangażowań na rzecz Kościoła. Jubileusz śmierci św. Ignacego skłania do refleksji nad naszym sposobem postępowania i gorliwością apostolską; postać św. Franciszka zachęca do jeszcze większego włączania się w misyjne dzieło ewangelizacji; bł. Piotr Faber uczy, jak „pomagać duszom” poprzez kierownictwo duchowe oraz udzielanie Ćwiczeń Duchownych.

Jako jezuici chcemy ten jubileusz przeżyć wraz z naszymi przyjaciółmi, którzy podobnie jak my, czerpią z duchowego bogactwa zgromadzonego przez wiele wieków istnienia i działalności Towarzystwa Jezusowego. Niech ten jubileuszowy rok stanie się dla nas wszystkich owocnym czasem refleksji, nie dla próżnego samozadowolenia, nie dla złudnej chwały, lecz ze względu na większą chwałę Boga.

*Z modlitwą*

*O. Krzysztof Dyrek SJ*

*Przełożony Prowincji Polskiej  
Południowej Towarzystwa Jezusowego*



Echo numeru.....	2
Słowo o. Prowincjała.....	3
Stopka redakcyjna.....	4
Edytorial.....	5

## Rok jubileuszowy

Sytuacja Kościoła w czasach św. Ignacego Loyoli.....	6
Trzech przyjaciół w Panu.....	10
Miedzy młotem a kowadłem.....	14
Ignacy w moim życiu.....	18
Misyjne dzieło Kościoła w XVI i XVII wieku.....	20
Zajęty ogniem.....	24
Historia misji chrześcijaństwa w Chinach.....	27
Włosy policzone - wywiad z Filipem Klepackim SJ.....	37
Piotr Faber - pierwszy jezuita na północ od Alp.....	41
Świętość w Towarzystwie Jezuitów.....	49
Święci i błogosławieni jezuitów na przestrzeni wieków.....	51

## A.M.D.G.

Mój syn jezuita.....	54
Zdarzyło się u jezuitów.....	56

Redaguje zespół: Michał Kasperek SJ, Paweł Ben SJ, Roman Groszewski SJ,  
Mateusz Ignacik SJ, Paweł Kowalski SJ, Artur Niechwiej SJ,  
Jakub Szelka SJ.

Kurator numeru: O. Krzysztof Biel SJ.

Adres redakcji: ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków, tel (0-12) 62-93-300

Zdjęcia: Ewa Hajdasz, Mariusz Gajweski SJ, Filip Klepacki SJ,  
Krzysztof Głowacki SJ ; [www.nndb.com](http://www.nndb.com) ; [www.sjweb.info](http://www.sjweb.info)  
[www.eduseek.interklasa.pl](http://www.eduseek.interklasa.pl) ; [www.ignatiushistory.info](http://www.ignatiushistory.info) ;  
[www.jezuici.pl/jdm](http://www.jezuici.pl/jdm) ; [www.jezuici.pl/nowiejat](http://www.jezuici.pl/nowiejat) ; [www.jezuici.pl/lekarstwo](http://www.jezuici.pl/lekarstwo)  
[www.devocionario.com](http://www.devocionario.com) ; [www.walpapers.com](http://www.walpapers.com) .

Nakład: 4000 szt.

# Szanowni Państwo!

Większość życia człowieka składa się z chwil zupełnie zwyczajnych, takich jak codzienne chodzenie do pracy, studiowanie czy też wypełnianie innych obowiązków. Z monotonii wyrwywają nas jednak wydarzenia, które stają się dla nas i naszych bliskich czymś wyjątkowym, można by powiedzieć uroczystym. W ten nadzwyczajny czas wkracza w tym roku Towarzystwo Jezusowe, które świętuje okrągłe rocznice: 450 lat od śmierci św. Ignacego z Loyoli oraz 500 lat od narodzin św. Franciszka Ksawerego i bł. Piotra Fabera. Obchody Roku Jubileuszowego, jak pisze w swym liście o. Prowincjał Krzysztof Dyrek, stają się okazją do głębszej refleksji nad charzmatem Towarzystwa oraz pracami prowadzonymi przez jezuitów na całym świecie. Tak jak każda wspólnota, w której dzieje się coś ważnego, także i my chcemy się dzielić radością z naszymi znajomymi i przyjaciółmi. Nasi trzej współpracownicy wyniesieni na ołtarze byli ludźmi o różnych charakterach, talentach, mieli różne spojrzenie na świat. Każdy z nich szedł własną drogą, która okazała się drogą prowadzącą do świętości. Pomimo tylu różnic, jakie ich dzieliły, mieli coś wspólnego, dzięki czemu odczuwali wzajemną więź pozwalającą nazywać się „przyjaciółmi w Panu”. Nowy numer „Jezuici – nasze wiadomości”, który oddajemy do Państwa rąk, jest spojrzeniem na te właśnie sylwetki przez pryzmat dążenia do świętości.

Wraz z całym Kościołem wkraczamy również w radosny okres Bożego Narodzenia. Z tej okazji w imieniu zespołu redakcyjnego składam najserdeczniejsze życzenia, by nadchodzący czas stał się dla Państwa okazją do wdzięczności Bogu, który tak bardzo ukochał każdego z nas, posyłając swojego Jednorodzonego Syna, aby wyzwolił świat z ciemności grzechu.

**Michał Kasperek SJ**  
**Redaktor Naczelny**

## Sytuacja Kościoła w czasach św. Ignacego Loyoli

Pisząc o sytuacji Kościoła w czasie, kiedy żył św. Ignacy, mam na myśli przede wszystkim I połowę XVI w. (okres bezpośrednio poprzedzający wystąpienie Marcina Lutra, od jego wystąpienia do początków Soboru Trydenckiego i wreszcie sam początek obrad soborowych).

Generalnie należy stwierdzić, że sytuacja w Kościele była zła (delikatnie rzecz ujmując). Od czasów reformy gregoriańskiej (XI w.) w Kościele brakowało odnowy, która była niezwykle potrzebna. Od przełomu XIII i XIV w. możemy mówić o „pogłębiającej się zapaści”, która obejmowała wszystkie stany Kościoła (poczynając od papieżstwa, a kończąc na wiejskich parafiach).

Rok 1309 przyniósł początek tzw. niewoli awiniońskiej (1309-1378), kiedy to papież (poczynając od Urbana V) przenieśli swoją siedzibę z Rzymu do Awinionu. Sytuacja, która miała mieć jedynie charakter przejściowy, coraz bardziej zaczynała przybierać charakter stały, zwłaszcza od momentu kiedy papieżstwo wykupiło Awinion na własność. Wszystko to bardzo osłabiało autorytet papieski, chociaż najgorsze miało dopiero nadejść.

W roku 1378 doszło do podwójnego wyboru na Stolicę Piotrową,

co dało początek tzw. wielkiej schizmie zachodniej. Do papieży rezydujących w Rzymie i Awinionie wkrótce dołączył trzeci, wybrany na soborze w Pizie (tzw. papież pizański). Ta kryzysowa sytuacja trwała aż do soboru w Konstancji (1414-1418), gdzie niebezpieczeństwo rozbitcia zachodniego chrześcijaństwa na trzy „frakcje” zostało zażegnane, chociaż problemy w Kościele nie przeminęły.

Lata po soborze w Konstancji to czas tzw. sporu koncyliarystycznego dotyczącego problemu władzy zwierzchniej w Kościele. Pojawiły się

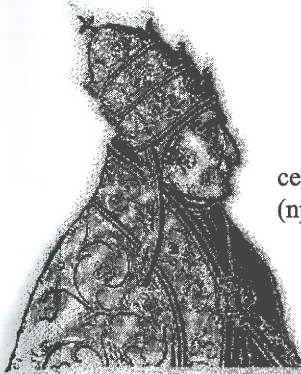
dwie opcje, z których jedna twierdziła, że sobór stoi ponad papieżem (twierdziły tak głównie środowiska uniwersyteckie, zwłaszcza związane z Uniwersytetem Paryskim), druga

opcja udowodniała, że to właśnie Ojciec Święty sprawuje najwyższą władzę w Kościele. Spór trwający kilkadziesiąt lat nie pozwolił na skoncentrowanie wysiłków na dziele reformy (choć wiele instytucji kościelnych do niej wzywało) a ta stawała się już coraz bardziej konieczna. Ze sporu zwycięsko wyszło papieżstwo, ale jego autorytet uległ dalszemu osłabieniu.

Od Mikołaja V (1447-1455) do Klemensa VII (1523-1534) mówimy o tzw. papieżach renesansowych. Papieże tego okresu byli wspianiałymi me-

*Święty to osoba, która potrafi się poświęcić dla drugiego człowieka, stara się kochać innych i zależy jej na stawianiu się lepszym.*

Ania



### Mecenas kultury Papież Sykstus IV

ze więcej czasu spędził w zbroi i na siodle z mieczem w ręku niż na tronie papieskim), ale jako Namiestnicy Chrystusa dla nikogo nie mogli stanowić wzoru, nie wspominając o autorytecie moralnym. Papieże bardziej byli postrzegani jako władcy Państwa Kościelnego niż jako pasterze trzody powierzonych im przez Chrystusa.

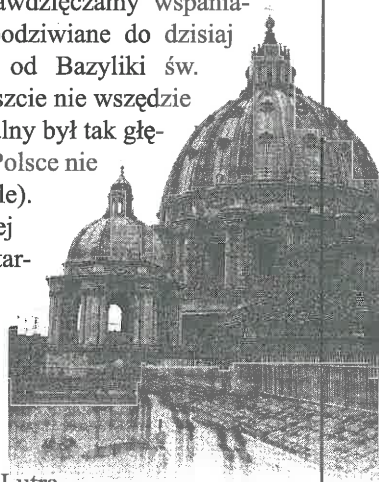
Największe bolączki Kościoła początku XVI w. to upadek moralny duchowieństwa (poczynając od Stolicy Apostolskiej poprzez kolegium kardynalskie, kurie biskupie, klasztory na parafiach kończąc), poważne braki w wykształceniu duchownych, nepotyzm (promowanie własnych krewniaków - przykładem może być jedna z pierwszych decyzji Aleksandra VI, który nadał kapelusze kardynalski swojemu synowi Cezaro Borgii), symonia (sprzedawanie stanowisk kościelnych), fiskalizm (ogromne ilości pieniędzy, które należało odprowadzać do Kurii Rzymskiej plus opłaty niemal za każdą „usługę”), ogromne pieniądze wydawane przez papieży na mecenat

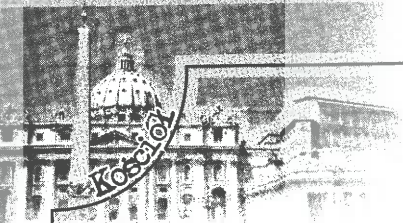
cenasami sztuki (np. Sykstus IV), czasami dobrymi politykami (Aleksander VI), dowódcami armii (Juliusz II, o którym mówiono,

sztuki, ale także na prowadzenie licznych wojen (np. za czasów Klemensa VII). Sam Rzym był coraz bardziej widziany jako „grajdołek kardynałów” pochodzących z zaledwie kilku możnych włoskich rodów (wystarczy sprawdzić nazwiska papieży z tego okresu, które powtarzają się z wielką regularnością), którzy walczą o tron papieski nie unikając ciosów „poniżej pasa” (trucizna i sztylet).

Jedyne, co można powiedzieć na obronę duchowieństwa (zwłaszcza tego wyższego), to fakt, że wszyscy oni byli jedynie „dziećmi swojej epoki”. Duchowieństwo nie stanowiło jakiegos złego wyjątku w całości społeczeństwa (wystarczy poczytać coś na temat historii Włoch w XV i XVI w.). Mecenatowi sztuki zawdzięczamy wspaniałe zabytki podziwiane do dzisiaj (poczynając od Bazyliki św. Piotra). Wreszcie nie wszędzie upadek moralny był tak głęboki (np. w Polsce nie było aż tak źle).

W tej sytuacji wystarczyła iskra, żeby rozpałić wielki ogień. Taką iskraw stał się protest Marcina Lutra przeciwko





sprzedaży odpustów (z której to sprzedaży pieniądze miały iść na budowę Bazyliki św. Piotra, ale jak to zwykle bywa przy tego typu okazjach, także i tutaj dochodziło do wielu „przekrętów finansowych”).

Plomień reformacji, który wybuchł w Niemczech i szybko rozprzestrzenił się po całej Europie (także w Polsce) pokazał, że obok wielkiego zła, które działo się w Kościele są także ogromne pokłady dobrej energii, że są ludzie będący w stanie podjąć wyzwanie i ostatecznie doprowadzić do reform i odnowy Oblubienicy Chrystusa.

Pierwszym znakiem, że „idzie nowe”, stało się zakładanie nowych i reforma starych zakonów (życie zakonne jest dobrym odbiciem stanu

całego Kościoła). Nowe zakony będą kłaść nacisk na pracę apostołską i charytatywną, a przez ich szeregi przejdzie wielu późniejszych papieży, kardynałów, biskupów i świętych. Symbolem tego odrodzenia życia zakonnego stanie się właśnie zakon jezuitów. Powstawać będzie także wiele kongregacji i bractw, w których obok duchowieństwa będą działać osoby świeckie.

*Wielki człowiek. Potrafi przeskoczyć samego siebie w stawaniu się dobrym. Potrafi zauważyć drugiego człowieka, jest pełen wrażliwości.*

*Lukasz*

Jako czas „niespełnionych nadziei” należy uznać pontyfikat Hadriana VI (1522-23) - ostatniego papieża nie-Włocha przed Janem Pawłem II. Jego posunięcia pokazują, że chciał on dokonać reformy Kurii Rzymskiej, administracji papieskiej i że w ogóle był wielkim zwolennikiem reform. Niestety przedwczesna śmierć przerwała to dobre dzieło, a następca Klemens VII (1523-34) nie stał się kontynuatorem dzieła poprzednika. Stało się gorzej, bo papież na długie lata wdał się w konflikt polityczny i militarny z cesarzem Karolem V, chociaż obaj stali po tej samej stronie „barykady” (w Niemczech cesarz starał się zbrojnie powstrzymać postępy reformacji). Działania wojenne były toczone nieudolnie, doprowadziły do wielu klęsk, których symbolem stało się sacco di Roma, czyli spustoszenie Rzymu przez wojska Karola Burbońskiego.

Dopiero pontyfikat Pawła III (1534-49) przyczynił się do energicznego wprowadzenia wielu - tym momencie już spóźnionych - reform. Nowo wybrany papież postano-



**Papież Paweł III**



wił działać na wielu frontach jednocześnie. Jednym z jego pierwszych posunięć było „przewietrzenie Kurii” przez wprowadzenie do niej nowych kardynałów-

że sobór będzie w stanie przywrócić jedność Kościoła Zachodniego). Zwołanie soboru nie było łatwym zadaniem, bo katolickie państwa europejskie toczyły ze sobą zaciekle wojny (np. Francja i kraje znajdujące się pod panowaniem Habsburgów), dlatego też ogromny wysiłek został włożony w zabiegi dyplomatyczne, żeby doprowadzić do zakończenia konfliktu (co udało się dopiero w 1545 r.).

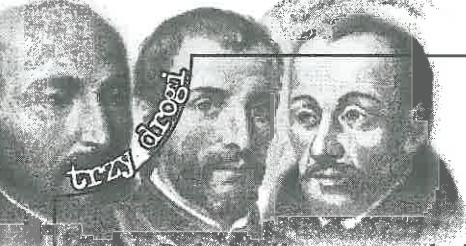
Otwarcie soboru w Trydencie (1545-63) zapoczątkowało nowy okres w historii Kościoła. Nie udało się przywrócić jedności zachodniego chrześcijaństwa, ale też i reformacja nie uczyniła żadnych dalszych postępów. Sobór na nowo określił doktrynę Kościoła (żeby wiedzieć, gdzie jesteśmy „my” i gdzie są „oni”) i wprowadził cały szereg dekretów, które miały wzmocnić dyscyplinę wewnętrzną i zapobiec nadużyciom w przyszłości.

Ignacy umiera w 1556 r, w czasie, gdy sobór obraduje (w wielkich „bólach rodzenia”), ale kiedy już wyraźnie było widać, że „idzie nowe”, a dzieło reformy, którego zakon jezuitów stał się również istotnym elementem, nie zostanie zahamowane.

*Piotr Matejski SJ*

Niemal od początku pontyfikatu największej energii Paweł III poświęcił przygotowaniu nowego soboru, bo tylko sobór mógł zapewnić Kościołowi odnowę długofalową. Już w 1535 r. rozpoczęły się prace przygotowawcze, a wkrótce zostały powołane specjalne komisje przygotowujące materiały pod przyszłe obrady soborowe (cały czas wierzono,

**Sobór Trydencki**



# Trzech przyjaciół w Panu

Rok jubileuszowy, który rozpoczyna się w Towarzystwie Jezusowym, można by śmiało nazwać „rokiem trzech przyjaciół w Panu”. Ci przyjaciele to, św. Ignacy Loyola, św. Franciszek Ksawery i bł. Piotr Faber. Trzech niezwykłych ludzi, których wzajemne relacje obrazują sposób życia i pracy pierwszych „towarzyszy Jezusa”. Ta trójka stoi bowiem niejako u zarania dziejów Towarzystwa. Połączył ich Chrystus, miłość do Niego oraz chęć służenia Mu. Ale oprócz tego duchowego, religijnego wymiaru istnieje ten ludzki, zwyczajny wymiar prawdziwej męskiej przyjaźni.

Znamienne jest, że tych trzech świętych spotkało się po raz pierwszy podczas studiów. Studia są, jak widać, dobrym momentem do zawierania przyjaźni na całe życie. Przenieśmy się zatem teraz w klimat studencki Paryża I połowy XVI w.

Tak to już jest w pierwotnym Towarzystwie, że wszystkie historie zaczynają się zwykle od osoby Ignacego. Będzie tak i tym razem. Kiedy Inigo de Loyola przybywa 2 lutego 1528 roku do Paryża, nie jest już człowiekiem „pierwszej młodości”. Ma za sobą niezbyt udane studia w Alkali i Salamance, kłopoty z inkwizycją, ale pragnienie życia i pracy na chwałę

Boga motywuje go do podjęcia kolejnego wysiłku. A niełatwo podjąć wysiłek nauki łączyny i to w wieku 37 lat! Najpierw kieruje swe kroki do kolegium Montaigu, gdzie ucześnie jako wolny słuchacz. Nakłada to na niego wymóg rozejrzenia się za środkami do życia. Niestety – nie do końca przemyślana operacja finansowa z jednym z hiszpańskich studentów kończy się dla Iniga fatalnie. Zmuszony zostaje do zamieszkania w przytułku św. Jakuba i żebrania o jałmużnę. Cierpiał na tym jego studia, a dodajmy, że tym razem Ignacy naprawdę traktował je poważnie. I tu student

Inigo wykazuje się isticie scholastyczną przedsiębiorczością. Za namową znajomych udaje się do Flandrii i Anglii, i tam u zamożnych protektorów hiszpańskiego pochodzenia zbiera fundusze na dalsze studiowanie. Z Bożą pomocą zabezpiecza byt nie tylko swój, ale i innych „towarzyszy niedoli”.

Studia filozoficzne w kolegium św. Barbary idą pełną parą. Ignacy dzieli swoje lokum z dwoma towarzyszami, o wiele od niego młodszymi studentami – Sabaudczykiem, Piotrem Fabrem i Hiszpanem, Franciszkiem z Xavier. Można by się pokusić o stwierdzenie, że ten mały pokój w kolegium św. Barbary to pierwsza jezuicka rezydencja(!). To tutaj Inigo stacza zwycięski bój o serca i dusze swoich współtowarzyszy. Jeden z nich „poddał



Święty żyje z Panem Bogiem poprzez bycie z Nim w dialogu.

Paweł



się” jako pierwszy spośród „ojców założycieli”, drugi do ostatka trwał na swoich pozycjach pragnącego sławy i znaczenia intelektualisty.

Piotr Faber (Favre) urodził się w 1506 r. w Villaret w Sabaudii. Z Ignacym zetknął się po raz pierwszy jesienią 1529 r. Miał on, według relacji współczesnych, niezwykłą zdolność do zdobywania sobie ludzkiej życzliwości i przyjaźni. Toteż Ignacy pokochał go jak brata i w duchu już przeznaczył na pierwszego ze swoich towarzyszy. Istotnie – Piotr to „pierwszy jezuita”. Do tego pierwszy kapłan spośród „przyjaciół w Panu”. W początkach

1534 r. Ignacy udziela mu miesięcznych Ćwiczeń duchownych. Piotr podejmuje je z niezwykłą hojnością serca, którą kierownik duchowy musi wręcz studzić (spanie podczas ostrej zimy w nie ogrzewanym pokoju, na kłocu drzewa i sześciodniowe posty to nieco za wiele, nawet jak na dwudziesto-trzyletniego, gorliwego rekolektanta). Tegoż roku przyjmuje Faber święcenia kapłańskie i w uroczystość św. Marii Magdaleny odprawia mszę św. prymicyjną. To właśnie podczas mszy św. przez niego celebrowanej, złoży Ignacy wraz z towarzyszami swoje pierwsze śluby na Montmartre w Paryżu, 15 sierpnia

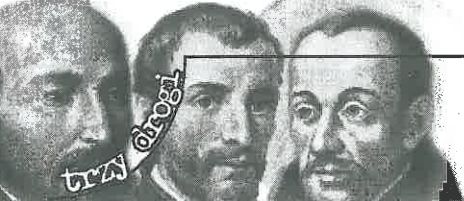


1534 r. Dowodzi to, jak wielkim zaufaniem i miłością swego duchowego ojca cieszył się Faber.

O ile Piotr „podał się” nieomal bez walki, to w przypadku Franciszka sprawa była o wiele trudniejsza i wymagająca taktu oraz cierpliwości. To dumny równolatek Fabra, szlachcic z Nawarry, a zatem i wróg Loyolów spod Pampeluny. Początkowo Ignacy nie zrobił na nim zbyt dobrego wrażenia. Praktyki ascetyczne Ignacego, które przysparzały mu tyleż zwolenników, co wrogów, ściągnęły nań wreszcie karę chłosty. Franciszek cenił honor, a ten nie licował z żebraniną

Igniga; był zwolennikiem hartu ciała, a ascetyczny wygląd Ignacego nie mógł imponować; miał wreszcie ambicję rychłego ukończenia studiów i otrzymania intratnego beneficjum. Przeciwnieństwa jednak się przyciągają, a gdy już się zewrą, jedno musi ustąpić przed drugim. Tak też Ignacy cierpliwie oblegał twierdzę Franciszkowego serca,

kruszył kamień po kamieniu mur jego światowych ambicji, już to życzliwością, już to materialnym wsparciem nawarryjskiego niedostatku, już to postawą wiernego słuchacza i powiernika. W końcu i on ulega świętej nieustępliwości Ignacego i składa ostatecznie ślub na Montmartre, a później pod kierownictwem

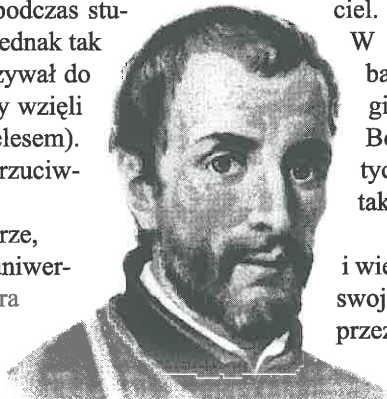


swego duchowego ojca odprawia miesięczne Ćwiczenia.

Nasi bohaterowie pną się jednocześnie niestrudzenie po stopniach uniwersyteckiej kariery. Zostają kolejno bakałarzami, licencjuszami filozofii, a w końcu (choć nie w tym samym czasie) otrzymują dyplom magistra sztuk, odpowiednik dzisiejszego doktoratu. Towarzyszą temu oczywiście kilkustopniowe egzaminy, stres, ale też i niemałe wydatki finansowe (ciekawe, że Ojciec Ignacy sam niemało podczas studiów „wycierpiał”, a jednak tak wielką wagę przywiązywał do tego, aby i scholastycy wzięli się za bary z Arystotelesem). Franciszek, nie porzuciwszy jeszcze wtedy o końca myśli o karierze, rozpoczyna pracę na uniwersytecie. Ignacy wspiera go i teraz, zarówno finansowo, jak i poprzez dbanie o frekwencję na wykładach młodego

adepta. Nie trwa to jednak długo. W tymże przełomowym roku 1534, jak wspomniano wyżej, siedmiu przyjaciół (prócz trzech naszych bohaterów byli to: Szymon Rodriguez, Alfons Salmeron, Mikołaj Bobadilla i Jakub Laynez) składa w opuszczonej kapliczce na zboczu Montmartre, w uroczystość Wniebowzięcia Matki Bożej, ślub. Nie znamy dokładnej jego formuły, nie dysponujemy nią w formie spisanej. Z re-

lacji świadków możemy jednak wnioskować, że był on wyrazem wszystkich głębokich pragnień, jakie zrodziły się w sercu Ignacego i jego towarzyszy, które ich jednoczyły wokół wspólnego celu udania się do Jerozolimy, ratowania dusz i służenia papieżowi na większą chwałę Boga. Nie przypuszczali jeszcze wtedy, rozmawiając pełni radości pod kapliczką św. Dionizego na Montmarte, że to początek czegoś wielkiego, czego chcą dokonać poprzez ich ręce sam Zbawiciel.



W sposób z jednej strony bardzo zwyczajny, a z drugiej niezwykle, połączył Bóg ze sobą na zawsze losy tych trzech mężczyzn, mimo tak znacznej różnicy wieku.

Zwyczajny, bo przecież i wielu z nas spotkało w czasie swojej nauki ludzi, z którymi przez lata łączą nas serdeczne stosunki i którzy są naszymi wypróbowanymi przyjaciółmi na

różne, mniej lub bardziej łaskawe, koleje losu. Jednocześnie jednak trzeba zatrzymać się z podziwem nad faktem, jak przeciwne nieraz i odporne charaktery Bóg potrafi podporządkować jakiemuś nadrzędnemu celowi. Tu już nie wystarczy zwyczajna, choćby najszczersza przyjaźń – tu wspólnym przyjacielem wszystkich musi być Pan.

*Artur Niechwiej SJ*

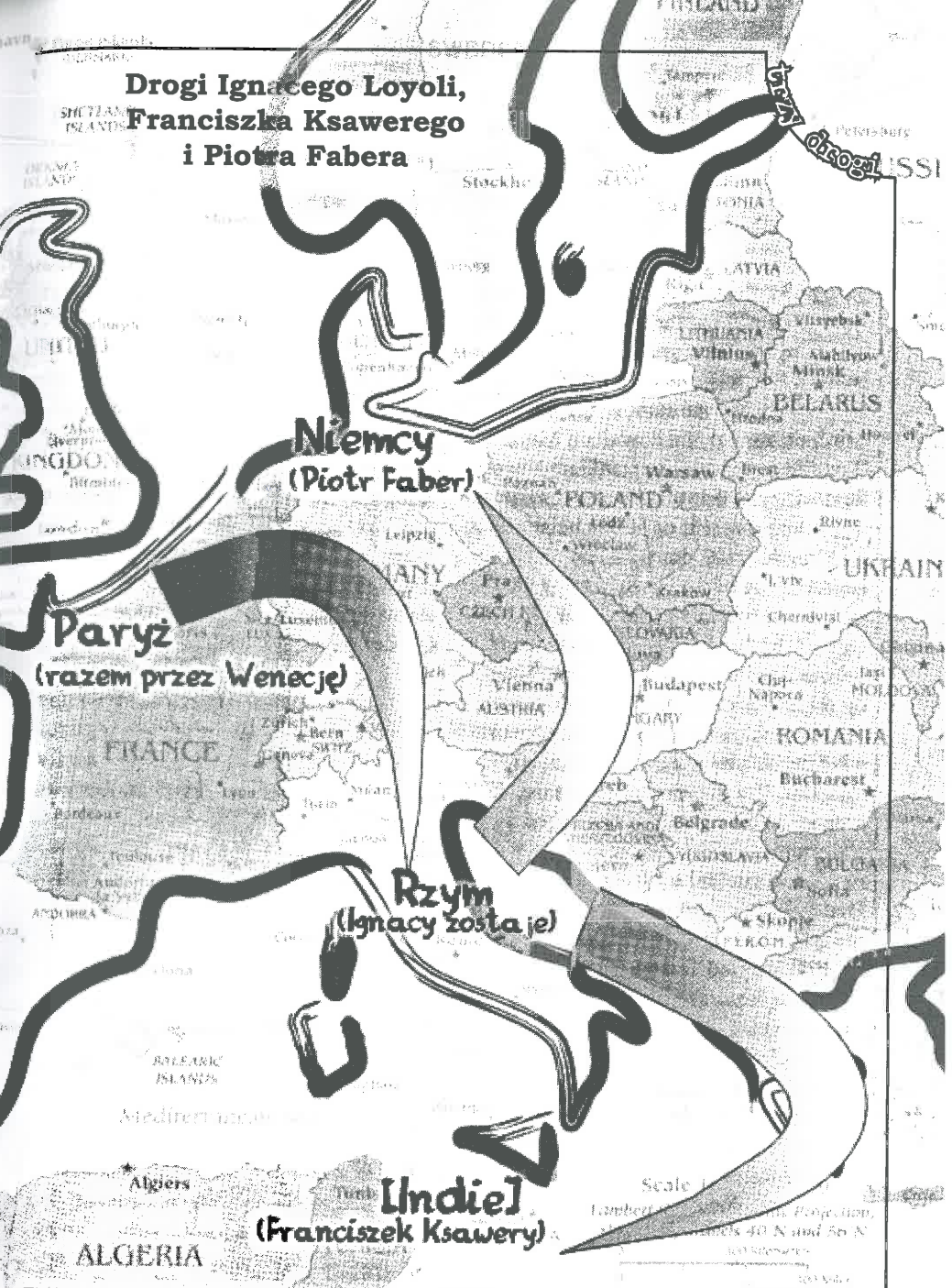
**Drogi Ignacego Loyoli,  
Franciszka Ksawerego  
i Piotra Fabera**

**Niemcy  
(Piotr Faber)**

**Paryż  
(razem przez Wenecję)**

**Rzym  
(Ignacy zostaje)**

**[Indie]  
(Franciszek Ksawery)**





# Między młotem a kowadłem

- droga do świętości św. Ignacego Loyoli

„Między młotem a kowadłem” – to miejsce dla świętych. Często uważa się, że święci to prześladowani, to tacy, którzy podejmują radykalną decyzję życiową i „przeskakują” na stronę uciskanych. Takie znaczenie ma termin „pascha”: przeskoczyć na czyjąś stronę, zając zdecydowane stanowisko, opowiedzieć się za. Tak zachował się Mojżesz. Wcześniej był wychowankiem dworu faraona, prześladowcy ludu wybranego, a później przeszedł na stronę uciskanych i w ich imieniu domagał się wolności i sprawiedliwości.

Gdybym się zatrzymał tylko na tym stwierdzeniu, to chyba, delikatnie mówiąc, nie powiedziałbym całej prawdy o tym świętym proroku. Bo Mojżesz tak naprawdę stanął między faraonem a ludem, między prześladowcą a jego ofiarami. Jeżeli już był po jakiejś stronie, to po stronie Boga (choć i po stronie wybranych też; a więc również i w tej relacji był „między”). Dlatego był nie lubiany i kłopotliwy nie tylko dla kata, ale i dla prześladowanych. Nie tylko faraon chciał go zniszczyć, ale i lud szemrał i pomstował na niego.

I to jest miejsce dla świętych: pomiędzy, a nie tylko po jednej ze stron. Inaczej mamy do czynienia z populistą, a nie z Bożym człowiekiem. Św. Ignacy Loyola nie był populistą i potrafił być niewygodnym. Kochał ludzi, ale nie chciał im się przypodobać. Nie tyle sam chciał być święty, co pragnął wszystkie swoje

siły poświęcić dla świętości ludzi wokół niego. Jego droga do świętości prowadziła przez pracę dla pełnego rozwoju Bożego człowieka, do jak największego rozwoju, do pełnego zjednoczenia z Bogiem, czyli do zbawienia. Owo sławne „magis” nie pozwalało na schlebianie ludzkim małościom, na populistyczne głoszenie, że to my jesteśmy dobrzy i wspaniali, a trzeba zniszczyć wrogów, zatopić tych, którzy stoją na naszej drodze do szczęścia. Ignacy współczuje ludziom uwikłanym w grzech, ale nie schlebia im, do tego stopnia, że naraża się na agresję i narzekanie z ich strony. Myślę, że wiele osób odprawiających



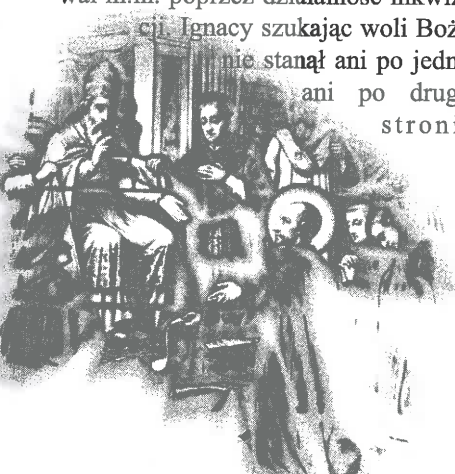
**Ignacy Loyola i Franciszek Ksawery**

rekolekcje ignacjańskie przeżywało i takie chwile, w których było wściekłych na Loyolę, za to, że tak ostro musiały się wziąć za siebie, że trzeba było dotknąć tak bolesnych prawd o własnym życiu.

Inigo jeszcze przed swoim nawróceniem nie był skłonny do pochlebstw. Wiemy, że był zadziorny jak prawdziwy hiszpański hidalgo. W Pampelunie stanął pomiędzy szturmującymi Francuzami a broniącą się załogą, ku niezadowoleniu obydwóch stron. Gdyby nie jego niezłomna postawa, najeźdźcy

wzięliby twierdzą bez walki, a obrońcy ocaliliby życie. Nikomu nie uśmiechało się to, do czego zagrzewał Inigo. A jednak on się tym nie zrażał i działał w bardzo niepopularny sposób.

Czas, w którym przyszło żyć założycielowi jezuitów, to czas wielkich reform w Kościele. Krytyka wielu złych zjawisk godzących w Mistyczne Ciało Chrystusa, jednych doprowadzała do porzucenia Kościoła hierarchicznego, jak np. protestantów, innych trzymała w „szycerzym” dystansie, jak Erazma, jeszcze innych skłaniała do ucieczki w zacisze życia pustelniczego. Byli też tacy, którzy po prostu żyli na własne konto. Nie chcieli liczyć się ze skorumpowaną władzą i kierowali się tylko indywidualnym oświeceniem, czy wręcz objawieniem, jak np. alumbrosos. Przeciwno tym tendencjom Kościół hierarchiczny występował m.in. poprzez działalność inkwizycji. Ignacy szukając woli Bożej, nie stanął ani po jednej, ani po drugiej stronie.



Zatwierdzenie Towarzystwa Jezusowego

Bo z jednej strony sam był poddany śledztwom inkwizycji, ale z drugiej nie przejął drogi tych, którzy normalnie byli przez nią prześladowani. Z całych sił bronił się przed odłączeniem od Kościoła, ale też reformował go; szanował władzę, ale podkreślał jej służebną rolę; kładł nacisk na modlitwę myślną, na rozważanie duchów, na indywidualną relację z Trójcą Przenajświętszą, ale owoce tych spotkań musiały być weryfikowane poprzez cnotę posłuszeństwa. Jego zasada „o tyle, o ile” (por. „Fundament” CD) może nieźle zdenerwować radykałów skłonnych do zstania łatwymi i barwnymi hasłami, ale dalekimi od skutecznych rozwiązań.

Jezuici są sławni m.in. dzięki posłuszeństwu. Różnie je świat rozumiał, ale niewątpliwie było ono wyróżnikiem synów św. Ignacego. I to nie bez racji. Sam Ignacy w „Konstytucjach” prosił jezuitów, by w tej cnotcie nie dali się wyprzedzić innym. Ignacy, miłośnik Jezusa Chrystusa, dla którego relacja z Panem była najważniejsza (widać to np. po sposobie odprawiania Eucharystii, pełnym łez, uniesień, i całej gamy uczuć), pragnął jednak, by była ona oczyszczana przez posłuszeństwo, tzn. byśmy nigdy nie trzymali się na siłę swojej woli, wmawiając sobie i innym, że jest to wola Boża. Droga do świętości to też asceza. Dla Ignacego dużo ważniejsze niż umartwianie ciała, było umartwianie własnej woli, właśnie przez posłuszeństwo. Jedną z jego maksym głosi: „O ileż żarliwiej

należy wysilać się, żeby ujarzmić ducha niż ciało i żeby poruszenia duszy łamać a nie kości” (Pisma Wybrane I, 589).

Historia pokazała, jak bardzo cnota posłuszeństwa postawiła nie tylko Loyolę, ale i jezuitów, między młotem a kowadłem. Wiele razy lud „uciskany” oskarżał jezuitów o zbytne sprzyjanie władzy, gdy zamiast ją niszczyć, starali się ją wychować. Władza karciała nas za „rewolucjonizm”, gdy domagaliśmy się respektowania ludzkich praw, a nawet organizowaliśmy biednych do czynnej obrony. Lokalne władze, kościelne czy świeckie, miały nam za złe trzymanie z Watykanem przeciw nacjonalistycznym interesom, a znowu Rzym wystąpił np. przeciw rytom chińskim czy hinduskim, czyli wyrażaniu symboli liturgicznych w języku lokalnej kultury, co jezuita zaproponowali już w VII w., a co dopiero obecnie może być realizowane.

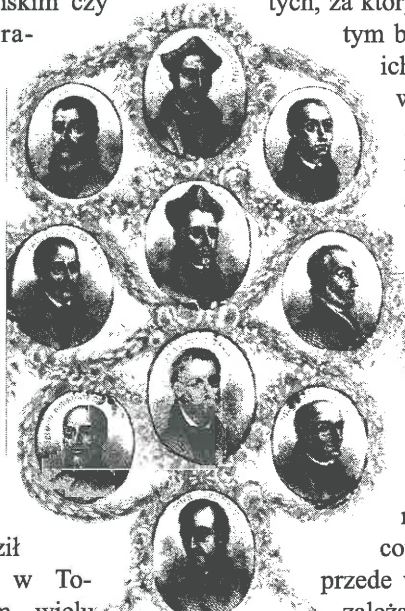
Myślę, że i teraz wielu członków Towarzystwa Jezusowego jest niepopularnych, ponieważ poważnie traktuje swoje relacje posłuszeństwa. Gdy Jan Paweł II wprowadził zarząd komisaryczny w Towarzystwie Jezusowym, wielu spodziewało się buntu

wśród jezuitów wobec takiej niesłychanej ingerencji. Jezuita jednak posłuszenie zaakceptowali mianowanego przez papieża komisarza w miejsce wybranego przez nich przełożonego generalnego. Nie było to popularne, ale dało do myślenia zwłaszcza krytykom Towarzystwa w otoczeniu Jana Pawła II i oczyściło atmosferę.

Droga do świętości św. ojca Ignacego to nie jest droga indywidualizmu, choć naraża na samotność. Tak już jest, że ci, którzy biorą na swoje barki szczególną odpowiedzialność, odpowiedzialność władzy, a taką dźwigał Ignacy (zwłaszcza jako Generał), im bardziej się angażują na rzecz prawdziwej wielkości

tych, za których są odpowiedzialni, tym bardziej narażają się na ich niewdzięczność, a nawet agresję. Wystarczy sobie przypomnieć, co młodzi myślą o wymagających rodzicach czy wychowawcach.

Ignacy zrobił wiele rzeczy, które dzisiaj trudno nam zrozumieć (np. przepisy o pomocy lekarskiej dla umierających lub to, jak był ostry i wymagający wobec najbliższych współpracowników), ale robił je przede wszystkim dlatego, bo zależało mu na zbawieniu ludzi. I od tych, których



Pierwsi Towarzysze



najbardziej kochał, najwięcej wymagał. Z nimi miał najtrudniejsze relacje, bo w nich widział największych świętych. To co sobie ludzie o nim myśleli, miało tylko służebne znaczenie, było ważne, o ile wspierało świętość bliźnich. Potwierdza tę tezę jedna z wierszowanych sentencji Świętego: „Zachowuj wolność ducha; nigdy nie pozwalaj, by ją rzecz jaka albo człek możny przywał” (PW I, 592).

Ignacy był mistrzem rozeznania, czyli dostosowywania się do różnych sytuacji i osób. Konstytucje jezuickie to nie tyle zbiór przepisów, co raczej poradnik, jak rozeznac najrozmaitszych wyzających synów Ignacego. W listach nasz założyciel dał le szczegółowych instrukcji, ale zawsze zastrzega, że na miejscu trzeba to jeszcze rozeznac i podjąć decyzję jak najlepszą. Taka postawa Ignacego pozwala mu obejmować dobro jak najpowszechniejsze. I rzeczywiście zajmował się prawie wszystkim. We wszystkim szukał i znajdował wolę Bożą. We wszystkim kochał i służył. Ten brak ograniczenia, ta niezwykła hojność, to cechy boskie, to perspektywa prowadząca do świętości.

Loyola głosił: „W myślach, w słowach i w czynach zawsze patrzaj tego, czy miłe Bogu i czy dobre dla bliźniego” (tamże). Ignacy nie widział sprzeczności między większą chwałą

Bożą a dobrem człowieka. W czasach, gdy wielu przeciwstawiało humanizm religii, gdy wymagano od ludzi, by się opowiedzieli albo za Bogiem, albo za człowiekiem, on stanął „między młotem a kowadłem”, stworzył humanizm chrześcijański, który jakże mocno przeniknął jezuickie szkoły i w ogóle jezuicki sposób apostolskiego reagowania.

Mówiąc obrazowo, św. Ignacy na swojej drodze do świętości, do Boga, nie chciał iść bez człowieka (np. od samego początku swojego nawrócenia gorąco pragnął prowadzić pobożne rozmowy duchowe, co zaowocowało powstaniem *ń Duchownych*). Jego droga *ęa towarzyszenia*. Jezuici to *warzystwo Jezusowe*. Ale *ównież*, naśladując Ignacego, jezuici swoje towarzyszenie Jezusowi rozumieją jako towarzyszenie ludziom w ich drodze z Jezusem.



Po to przyjmują święcenia kapłańskie.

Jeśli chcesz ubogacić się świętością Ignacego, albo jeszcze lepiej, jeśli chcesz wejść na ignacjańską drogę do świętości, nie możesz myśleć tylko o własnym, bezpiecznym i spokojnym uświęceniu, nie możesz okopać się na z góry przewidzianej pozycji. Lecz jesteś wezwany na drogę wijącą się między młotem a kowadłem, bo i młot, i kowadło potrzebują zbawienia, nawet wtedy, a może zwłaszcza wtedy, gdy inni je sobie przeciwstawiają.

**O. Jacek Siepiak SJ**

# Św. Ignacy w moim życiu

Imię Ignacy pochodzi od łacińskiego słowa „ignis”, oznaczającego ogień. Święty Ignacy Loyola zasłużył sobie na nie bez najmniejszej wątpliwości. Jego gorliwość była czymś nadzwyczajnym, a zapal w służbie Bogu wielu pociągał do pójścia za Chrystusem. Tych natomiast, którzy atakowali jego niecodzienną postawę, zwyciężał prawdą i zaufaniem Opatrzności Bożej. Dziś wiem już trochę o Ignacym – w nowicjacie poświęciliśmy wiele czasu na studiowanie życia naszego założyciela oraz Konstytucji Towarzystwa Jezusowego, które napisał. Jednak jeszcze dwa lata temu, kiedy wstępowałem do nowicjatu w Starej Wsi, wiedziałem o Ignacym bardzo niewiele.

Poznanie duchowości jezuickiej, czy szerzej – ignacjańskiej, było więc dla mnie odkrywaniem nieznanego. Oto bardzo krótki rzut oka na to, co szczególnie przyjąłem za swoje.

Człowiek wstępujący do zakonu, czy mówiąc ogólniej – poświęcający się Bogu, jest pełen pragnień. Nieważne, jak rozumie to, do czego czuje się powołany, ważne, że jest wypełniony gorliwością. Chce dokonać wielkich rzeczy dla Chrystusa. Taka postawa wyróżniała też Ignacego. On działał i zachęcał do działania magis – bardziej. Pokazał mi tym, że najważniejszym elementem, czy to w pracy, czy w życiu duchowym, jest postęp. Nie szybkie efekty i próby osiągnięcia od razu odległych szczytów, lecz konsekwencja w powolnym stawianiu poszczególnych kroków i tym samym ciągły marsz naprzód. To realistyczne podejście do świata – nie pozwala na uzalanie się nad samym sobą „ile to jeszcze mi brakuje”, ale zachęca do wysiłków na własnym poziomie, na miarę własnych możliwości. Można by napisać: „hic et nunc” – „tu i teraz”. Użyłem łacińskiego słowa magis, które ma szczególne znaczenie w duchowości ignacjańskiej. Starać się magis, to starać się bardziej. Nie więcej, lecz bardziej; czyli lepiej jest poświęcić się czemuś jednemu i zrobić to dobrze, niż rzucać się od jednego do drugiego zajęcia.

Brzmi znajomo? Nic dziwnego. Myśli świętego Ignacego znajdują

**Święty? To na pewno nie ja! Człowiek prosty, ale nie prostak. To człowiek szczęśliwy. Ktoś, kto ma swój wewnętrzny świat i niekoniecznie patrząc na niego stwierdzamy, że jest to człowiek święty. Nie zależy mu na tłumie, ale na tym, co dla niego jest ważne.**

**Karolina**

**Św. Ignacy Loyola**

bardzo konkretne zastosowanie w życiu. Oto kolejny jego pogląd, który jest mi bliski. W Konstytucjach Towarzystwa znajdujemy zapiski dotyczące niemal każdej dziedziny życia. Ignacy zapisał, jak powinien zachowywać się zakonnik w danej sytuacji, ale zawsze zaznaczając: „chyba, że przełożony rozreza inaczej”, lub: „chyba, że co innego wyda się odpowiedniejsze”. Ta genialna intuicja nadaje ducha literze prawa. Wiemy przecież, że nie ma dwóch takich samych przypadków i każdy powinien być rozpatrywany oddzielnie. Ten zapis pozwala więc uwolnić się od niepotrzebnych dylematów, jak postąpić w razie niejasności. Postąpić tak, aby efekt mógł być dobry.

Nie twierdzą przez to, że każdy środek do celu jest dobry. To byłoby rozminięcie się z ideą Ignacego. Niemniej jednak, jak czytamy w Fundamencie Ćwiczeń Duchowych, rzeczy na ziemi są stworzone dla ludzi, aby im pomagały w osiągnięciu celu. To nie jest jakikolwiek cel – jest nim służenie Bogu. Dlatego też nie można powiedzieć, że coś jest złe z zasady i nie powinno się z tego korzystać. Ta zasada nosi łacińską nazwę *tantum quantum* – „o tyle, o ile”. A zatem nie powinniśmy się czuć ograniczani w korzystaniu z wszelkich możliwości przez nikogo, tylko przez własne sumienie – o tyle z czegoś korzystam,


o ile mi to pomaga do służby Bogu.

Trudno nie zauważyć, że nauka, jaką przedstawiał święty Ignacy, jest pełna zdrowego rozsądku i, chociaż on sam był mistykiem, przeznaczona dla „chodzących po ziemi”. Jestem pełen podziwu dla jego myśli, która jest nadal świeża i zupełnie nadaje się do wykorzystania, choć od śmierci świętego mija w przyszłym roku już 450 lat.

**Maciej Hamczyk SJ**



# Misyjne dzieło Kościoła w XVI i XVII wieku



Był 12 października Roku Pańskiego 1492. Trzy statki pod hiszpańską banderą, o imionach: "Santa Maria", "Nina" i "Pinta", z około 90 ludźmi na pokładach, przemierzały Ocean Atlantycki. Po kilku

tygodniach żegluga obserwator w świetle księżyca zauważył nagle upragniony ląd. Była to wyspa Guanahani w archipelagu Bahama, której Krzysztof Kolumb, dowódca wyprawy, nadał nazwę San Salvador.

Data odkrycia nowego lądu jest traktowana przez niektórych historyków jako kończąca epokę średniowiecza. Choć ze wspomnianym poglądem można polemizować, nie zmienia to faktu, iż opłynięcie Przylądka Dobrej Nadziei przez Bartolomeo Diaza (1488), wyprawa Krzysztofa Kolumba (1492), podróż do Indii Vasco da Gamy (1498) oraz pierwsza podróż dookoła świata Ferdynanda Magellana (1519–1522) to czas, w którym świat wkroczył w inną rzeczywistość. Okres wielkich odkryć geograficznych postawił przed Europejczykami możliwość poznawania tego, co do tej pory jawiło się jako tajemnicze i niemożliwe do zrealizowania. W takiej rzeczywistości musiał odnaleźć swoje miejsce również Kościół. Zdobywanie nowych

lądów stało się okazją do chrystianizacji narodów, które je zamieszkiwały.

Misje na początku czasów nowożytnych stały się wspólnym dziełem Kościoła i państwa. Monarcha, który porządkowywał sobie nowe terytorium, stawał się odpowiedzialny za zbawienie jego mieszkańców. Taki model przetrwał aż do 1622 roku, kiedy to papież Grzegorz XV utworzył Kongregację Rozkrzewiania Wiary.

W podboju „świata” prym wiodły dwa mocarstwa kolonialne: Portugalia oraz Hiszpania. Portugalczycy, w trakcie poszukiwań drogi morskiej do Indii, obsadzili najważniejsze punkty afrykańskiego wybrzeża, ale misje na ich terytorium nie miały szans na przetrwanie. Udało się jednak w Indiach, Japonii i Brazylii. Pod patronatem króla hiszpańskiego rozwijały się misje na Antylach, Kubie, Haiti (zwanej Hispaniolą), w Dominikanie, Gwadelupie, Porto Rico, Meksyku, Salwadorze, Hondurasie, Peru i Chile. Do państwa kolonialnego należała także Francja zdobywająca Półwysep Hudson oraz Kanadę, a od drugiej połowie XVI wieku także Anglia i Holandia. Kościół katolicki działał zatem na dwóch płaszczyznach: duszpasterskiej, wśród kolonizatorów oraz misyjnej, wśród tubylców.

Wiadomości o misjach docierały do starego kontynentu dzięki listom misjonarzy (zwłaszcza jezuitów), które budziły zapał misyjny i uświadamiały problemy wypływające z krzewienia

wiary wśród plemion tubylczych.

Do pracy udawali się najczęściej zakonnicy. W Ameryce działali najliczniej franciszkanie, ale także dominikanie, hieronimicy, augustianie, mercedariusze i od 1572 roku jezuita.

Brazylia, zarządzana przez Portugalczyków, stała się terenem działalności franciszkanów. Do połowy XVI w. udało się im utworzyć kilka placówek. Pracę kontynuowali jezuita. W chrystianizacji Afryki, wzdłuż której znajdowały się faktorie handlowe, przeszkodą były rodzime kultury pogańskie oraz islam. Misjonarze ograniczyli się do wąskiego pasa wybrzeża. Największe szanse miały placówki w Kongo, którego władca był chrześcijaninem. Z Kongo zakonnicy udali się do Angoli. Mozambik również posiadał duchownych chrześcijańskich, jednak pracowali oni wśród Portugalczyków i ich ochrzczonych niewolników. W portach często zatrzymywali się misjonarze podążający na Daleki Wschód. Pierwsza stała grupa została przysłana przez jezuitów z Goa. Wskutek intryg mahometan zostali oskarżeni o szpiegostwo, w wyniku czego dwóch zginęło, a inni powrócili do Indii.

Do szybkiego rozwoju chrześcijaństwa w Indiach przyczynili się również jezuita, a w szczególności Franciszek Ksawery. Dotarł on także do Japonii, składającej się wówczas z 50 autonomicznych księstw, które wzajemnie się zwalczały. Ogromnym wyzwaniem dla Kościoła misyjnego stało się Pań-

stwo Środka – Chiny.

Przed zakonnikami, podróżującymi wraz z marynarzami, stało bardzo trudne zadanie. Świadectwo życia kolonizatorów na ogół nijak się miało do Ewangelii głoszonej wśród ludności rdzennej. Byli to ludzie zdolni do ryzyka, odważni, ale często nie liczący się nie tylko z Boskimi, ale i ludzkimi prawami. Szukanie zysku doprowadziło do wyzy-



Ignacy Loyla wysyła Franciszka Ksawerego do Indii

sku Indian oraz Afrykańczyków. Postępująca demoralizacja wiązała się także z brakiem życia rodzinnego oraz wykorzystywaniem seksualnym miejscowych kobiet. Próba ustalenia praw dla nowego świata stał się Kodeks z Burgos, ale jego wprowadzenie nie przyniosło likwidacji nadużyć. Zakonnicy często protestowali przeciw metodom kolonizacyjnym stosowanym przez mocarstwa. W 1512 r. dominikanin Antonio de Montesinos przybył do Hiszpanii, gdzie przedstawił



swoje uwagi z pobytu na Haiti. Jego relacja wywołała wielkie poruszenie w państwie, co przyczyniło się również do powstania wspomnianego powyżej Kodeksu z Burgos. Po powrocie na wyspę, wraz

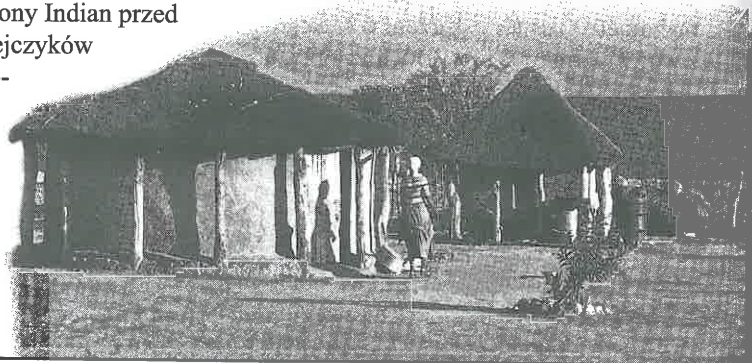
ze współbratem Bartolomeo de Las Casas walczył w obronie Indian. Jego działalność wywołała bardzo duży sprzeciw kolonizatorów, a w 1545 r. został przez nich zamordowany. Po dwudziestu latach rządów kolonialnych milionowa ludność Antyli zmalała do 14 tysięcy.

Z Meksyku misjonarze udali się na tereny tzw. Nowej Hiszpanii: do Gwatemali, Hondurasu, Jukatenu i do Nowego Meksyku. Także Peru szybko zostało opanowane przez Hiszpanów. Kolejne państwa na szlaku chrystianizacji to Chile, Kolumbia i Wenezuela.

Próby obrony Indian przed wyzyskiem Europejczyków niestety nie przynosiły skutków na szerszą skalę. Do nowych kolonii przybywali mieszkańcy starego kontynentu, ale liczebność

ludności rdzennej dramatycznie spadała. Szacuje się, że liczba Indian w Meksyku zmalała z 25 milionów w 1519 roku do 16 milionów w 1523 roku 6 milionów w 1548 roku i 2,6 miliona w 1568 roku. Przyczyniły się do tego stanu rzeczy zarówno walki z kolonizatorami, jak i wojny między plemionami, niewolnictwo oraz epidemie chorób przywiezionych przez przybyszów.

Wiek XVI to początki Towarzystwa Jezusowego. Zakon założony przez Ignacego Loyolę w 1539 r., a zatwierdzony przez Pawła III w 1540r., rozwijał się bardzo dynamicznie nie tylko w Europie, ale także na nowo odkrywanych ziemiach. W drugiej połowie XVI wieku jezuita wysunęli się na czoło zakonów wysyłających swych ludzi do krajów misyjnych. Pojawiały się nowe problemy, wśród nich spory o zakres kompetencji między patronatem władzy świeckiej i Kongregacją Rozkrzewiania Wiary, a także brak porozumienia między zakonami co do metod pracy misyjnej.



Miejszem rozkwitu misji na Dalekim Wschodzie stały się Filipiny. Zakładano szkoły, uniwersytety oraz kolegia kształcące kandydatów na przyszłych kapłanów.

W tej ostatniej kwestii postępowano bardzo ostrożnie ze względu na różny poziom świadomości religijnej u ludności tubylczej, dla której chrześcijaństwo wciąż było czymś nowym.

Wyjątkowym zjawiskiem w dziejach misji stały się tzw. „redukcje paragwajskie”, prowadzone przez jezuitów wśród Indian Guaranii. Król hiszpański Filip III zgodził się na utworzenie osad, które zamieszkiwali In-

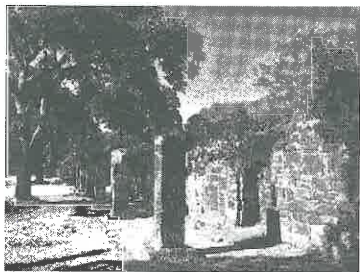


**Pozostałości Redukcji Paragwajskich**

niewolników. Świadomi niebezpieczeństwa dla swoich interesów doprowadzili oni do likwidacji misji. Spowodowało to kolejną falę niewolnictwa i tragicznego w skutkach wykorzystywania ludności redukcji, która nie zdołała się schronić w puszczy.

Przykład redukcji paragwajskich ukazuje, jak bardzo polityka i aspiracje mocarstw kolonialnych stawały w opozycji do pracy, jaką wykonywali misjonarze. Sam fakt przybycia zakonników wraz z wojskami kolonizatorów budził nieufność miejscowej ludności oraz prześladowania. Często niezrozumiałe wydawały się także decyzje Rzymu, które podejmowane były bardziej na zasadzie kalkulacji zysków i strat, niż w celu nauczania Ewangelii.

*Michał Kasperek SJ*



**Pozostałości Redukcji Paragwajskich**

dianie chroniący się przed wyzyskiem konkwistadorów. Pierwsza redukcja powstała w 1610 r. „Państwo Indian” obejmowało 150 tysięcy ludności i rozwijało się przez półtora stulecia. Rozwój kulturalny i gospodarczy osiedli, nauczanie dzieci, bez względu na płeć oraz wolność, jaką cieszyli się ich mieszkańcy, różniły się zasadniczo od postępowania konkwistadorów, wciąż żądnych nowych



## ZAJĘTY OGNIEM

W 1529 roku do paryskiego mieszkańca Franciszka Ksawerego i Piotra Fabra wprowadził się podstarzały student Inigo Loyola, który powziął zamiar studiowania w Paryżu. Wtedy nikt jeszcze nie przypuszczał, jak wielkie to będzie miało konsekwencje dla dalszych losów ich samych, jak również Kościoła i świata. Było to spotkanie trzech ludzi, obarczonych z początku pewną nieufnością, czy nawet niechęcią dla nowego lokatora, zwłaszcza ze strony Franciszka. Jednak z biegiem lat okazało się jednym z najbardziej owocnych w dziejach Kościoła, doprowadziło do założenia Towarzystwa Jezusowego, początkowa zaś niechęć współlokatorów przerodziła się w wielką przyjaźń Świętych – patrona wszelkich rekolekcji oraz patrona misji. Spróbujmy więc zobaczyć, jak te dwie dziedziny się łączą – jak rekolekcje odprawione według zaleceń św. Ignacego wpłynęły na życie i późniejszą działalność Franciszka Ksawerego.

Św. Franciszek  
Ksawery  
Ćwiczenia  
duchowne  
odprawił we  
wrześniu  
1534 r.,  
mając 29  
lat. Zrobił to  
z wielką  
hojnością,

choć gdyby ktoś nazwał tę hojność brakiem zdrowego rozsądku i narazaniem swego zdrowia na poważny uszczerbek, również miałyby rację. Dość powiedzieć, że rekolekcje zmieniły go całkowicie. Podczas ich odprawiania w pełni przejął się duchem Fundamentu, który mówi, że „człowiek został stworzony, aby Boga, naszego Pana, wielbił, okazywał Mu cześć i służył Mu” (CD 23). W późniejszym życiu zaowocowało to wybieraniem tylko tego, co jego i powierzonych mu ludzi prowadziło do zbawienia. Franciszek wsłuchał się też głęboko w „Wołanie Króla” (CD 91-98), który wszystkich swych poddanych zachęca, by dzielili jego sposób życia, trudy i czuwania, aby, będąc uczestnikami jego pracy i trudów, mieli też udział w jego chwale (CD 93). Wyraz temu dał w swej dyspozycyjności, gdy na przedstawioną 14 marca 1540 roku propozycję zastąpienia chorego Mikołaja Bobadilli w wyjeździe na misje indyjską, zgodził się w jednej chwili. 15 marca tego roku urzeczywistnił ideały zawarte w modlitwie, którą Ignacy zaleca odmawiać przed każdą medytacją podczas rekolekcji: „prosić o łaskę, żeby wszystkie moje zamiary, czyny i prace skierowane były wyłącznie ku służbie i chwale Jego Boskiego Majestatu” (CD 46). Całą swą przeszłość i wszystko, co łączyło go z przyjaciółmi i miejscem, gdzie żył, zostawił już dzień później, opuszczając Rzym na statku płynącym do Lizbony.



**Święty to osoba o niebywalej charyzmie. Wykazuje się przykładnym życiem i postępuje według prawd wiary.**

Janek

Św. Franciszek K.

Ksawery był cały przeniknięty duchowością Ćwiczeń, a co za tym idzie, tym duchem się kierował i dawał temu wyraz na każdym etapie swej misyjnej podróży. Jeszcze przed wyjazdem z Lizbony wziął w duchową opiekę więźniów w tym mieście i udzielał im pierwszego tygodnia Ćwiczeń. Natomiast na statku płynącym do Indii był wierny wezwaniu Jezusa do rzeczywistego ubóstwa i pogardy wobec światowych zaszczytów pochodzącego z medytacji o dwóch sztanarach (CD 136-148). Wbrew przyjętym zwyczajom i naciskom możnych Portugalczyków, nie pozwolił, by w podróży towarzyszył mu osobisty służący. Nadwąłony autorytet Kościoła chciał odbudowywać własnoręcznie spełnianiem czynności takich chociażby, jak gotowanie czy naprawa własnej odzieży.

Duch, który prowadził Ksawerego od pierwszych spotkań z Ignacym w Paryżu, a zwłaszcza od czasu odprawienia rekolekcji,

towarzyszył mu także w pracy misyjnej na Dalekim Wschodzie. Książka Ćwiczeń stała się dla niego niejako mapą życia, z której zaczerpnął nowe światło i siłę dla siebie i innych. Widział w niej też środek do pobudzania gorliwości misyjnej w innych, kilkadziesiąt razy odwołuje się do tekstu Ćwiczeń w swoich listach. Tutaj też można upatrywać źródła jego zapału – w poszukiwaniu większej chwały Bożej przemierzył, głosząc Dobrą Nowinę, całe Indie i Japonię, pragnął dotrzeć do Chin, szukając zawsze tego, co lepiej służyło głoszeniu. Dla biednych Parowów w Indiach był biedny, lecz gdy zewnętrzne ubóstwo osłabiało treść przekazu Ewangelii w Japonii, nie wahał się przywdziać bogatych strojów i wesprzeć się poselstwem portugalskiego gubernatora Indii, aby uzyskać pozwolenie na pracę w tym kraju. Aby

być wszystkim dla wszystkich w każdym nowym kraju uczył się języka jego mieszkańców, co w tamtych czasach było z pewnością jeszcze trudniejsze niż dziś, ze względu

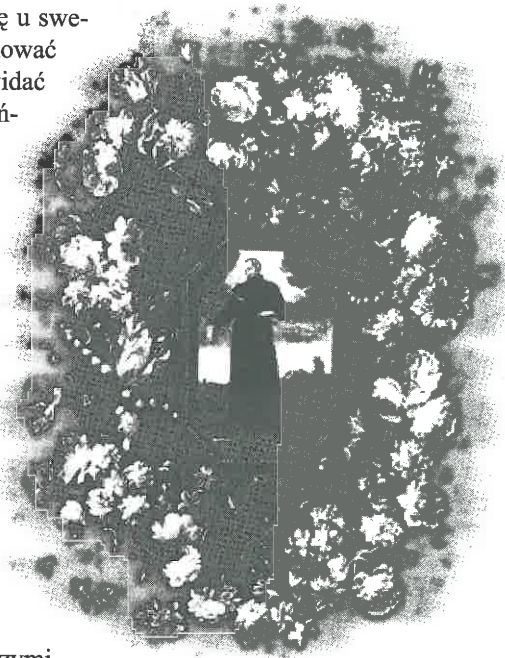


na brak podręczników. Również w bezpośrednim głoszeniu Jezusa Ksawery inspirował się Ćwiczeniami. Korzystał przede wszystkim z „Trzech sposobów modlitwy” (CD 238-260). Pierwszy sposób polega na wielokrotnym powtarzaniu słów prawd wiary i modlitw, przez co następuje przyswajanie i zgłębianie ich treści. Franciszek czynił podobnie z katechumenami – kazał im np. powtarzać poszczególne przykazania, a po każdym modlić się: „Święta Maryjo, Matko Jezusa Chrystusa, uproś nam łaskę u swego Syna, abyśmy zdołali zachować to przykazanie”. Wyraźnie widać tu echo niektórych rozmów końcowych z medytacji rekolekcyjnych, w których św. Ignacy zaleca, by rekolektant prosił Maryję, aby ta wyjednała mu u swego Syna jakąś łaskę (CD 147). Podobnie czynił z innymi prawdami wiary. Dla wzmocnienia przekazu wymyślał też melodie i śpiewał modlitwy, przez co łatwiej były one zapamiętywane. Uczył ich szczególnie dzieci, aby te – wróciwszy potem do domu, śpiewem głosiły Dobrą Nowinę swojej rodzinie.

Niesiony coraz większymi pragnieniami niesienia Ewangelii całemu światu, z Japonii chciał udać się do Chin. Nie było mu to jednak dane, zmarł

3 grudnia 1552 roku na samotnej wysepce u wybrzeży Chin, chcąc podjąć misję ewangelizacji tego kraju. Po 70 latach był już wyniesiony na ołtarze przez papieża. Grzegorz XV kanonizował go wraz ze św. Ignacym Loyolą, a Pius XI w roku 1927 ogłosił go patronem wszystkich misji katolickich na całym świecie.

*Krzysztof Głowacki SJ*



# Historia misji chrześcijańskich w Chinach

Św. Franciszek K.

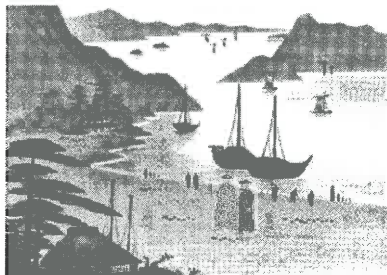
*“Spośród wszystkich jednakże ludów, do których nieśc należy światło nauki Ewangelii, najbardziej leżą Nam na sercu te, które zamieszkują najodleglejsze obszary świata – Chiny – i przede wszystkim ku tej krainie z coraz większą troską kierujemy swe oczy i ducha. Ogromna bowiem owa masa ludzi żyjących w tej tak dalekiej i tak bardzo rozległej krainie to ci, którzy dla godnych uznania cech umysłu i wrodzonej prawości nie tylko doszli do wyższej kultury życia, lecz również niejednokrotnie rokowali pomyślnie i pewne nadzieje, że chętnie przyjmą naukę głosicieli Ewangelii”.*

(Papież Pius XI, List apostołski *Ab ipsius Pontificatus primordinis*  
z dnia 15 VI 1926 r.,)

Św. Franciszek Ksawery, największy misjonarz Azji, swą niezwykle owocną i gorliwą posługę ewangelizacyjną zakończył miał w 1552 r. na wyspie Sancjan u wybrzeży Chin. Ewangelizacja Chin, czyli “Kraju Środka”, była jego gorącym pragnieniem. Dopiero jednak jego następcom, zwłaszcza Matteo Ricciemiu, będzie dane wypełnić to głębokie pragnienie szerzenia wiary chrześcijańskiej na skalę dotąd nie spotykaną w tym kraju. Ksawery – choć do Chin nigdy nie dotarł – niewątpliwie był i będzie symbolizował pragnienie pozyskania tego kraju dla Chrystusa.

Chiny, jedna z największych cywilizacji w historii świata, budzą od dawna wielkie zainteresowanie w świecie zachodnim. Od wieków były podejmowane wysiłki w celu odkrywania bogactwa tejże cywilizacji. Ogromną w tym zakresie rolę odegrało zachodnie chrześcijaństwo, które zwłaszcza w XVI i XVII w. cechowało się niezwykle dynamicznym, wynikającym z nałożonego przez Chrystusa obowiąz-

ku głoszenia Ewangelii wszystkim narodom. To zwłaszcza w tym okresie chrześcijaństwo wpisało się na trwałe w historię Chin. Jednak początki chrześcijaństwa w Chinach sięgają czasu znacznie wcześniejszego, bo aż VII w., kiedy to w Azji dominowało chrześcijaństwo nestoriańskie. Tradycyjnie więc historię chrześcijaństwa w Chinach dzieli się na kilka faz: 1. misja nestoriańska w VII w., 2. misja franciszkańska na przełomie XIII i XIV w., 3. misja jezuicka w XVI w., 4. misje po 1840 roku, czyli



po wojnach opiumowych, oraz historia chrześcijaństwa po II Wojnie Światowej.

## Początki misji

Chrześcijaństwo VII wieku w Azji Centralnej naznaczone było szczególnie wpływem nestorianizmu, który prowadził wiele misji w głąbi kontynentu. Dynamizm misyjny nestorian doprowadził do założenia wielkiej ilości świątyń i klasztorów, których obecność odnotowano aż na terytorium zachodnich połaci Chin. Tak wczesna obecność chrześcijaństwa w Chinach została udowodniona dzięki odkryciu w 1623 r. kamiennego pomnika z Xi'an, który zawiera utrwalony zapis owej misji nestoriańskiej.

“Religia światła” lub “religia krzyża” – jak wówczas określano w Chinach religię chrześcijańską – dotarła do “Państwa Środka” za sprawą biskupa Alopena w 635 r. w okresie opoki Tang 618-907). Stopniowo przez około 200 lat nestorianizm rozprzestrzenił się na 10 prowincji chińskich. Przetłumaczono wówczas wiele ksiąg Pisma Świętego i literatury chrześcijańskiej na język chiński.

Prześladowania nie pozwoliły jednak na powstanie trwałych struktur kościelnych. Nestorianizm nie zapaścił głębokich korzeni w Chinach i ostatecznie jako jedna z “religii obcych” w tym państwie (do których należą także bud-

dyzm oraz islam), w IX w. poddane zostało prześladowaniom. Chrześcijaństwo wróciło do łask za panowania mongolskiej dynastii Yuan (1271), lecz już u początku XIV w., za panowania następnej dynastii Ming (1368), zostało niemalże zupełnie wykorzenione w wyniku silnych prześladowań.

Kolejna epoka misji chrześcijańskiej datuje się na przełom XIII i XIV w. i jest związana z działalnością zakonu franciszkańskiego i dominikańskiego. Jej początki sięgają Soboru w Lyonie z 1245 r., w czasie którego papież Innocenty IV wezwał do krucjat w celu obrony interesów chrześcijaństwa, zagrożonych ekspansją imperium mongolskiego. Konieczne okazało się także wysłanie ambasadorów do zagrażającego imperium.

Misję tę powierzono przedstawicielom dwóch ówczesnych zakonów żebraczych: franciszkanów i dominikanów. Jedną z pierwszych wypraw podjęło kilku franciszkanów, wśród których był m.in. brat

Benedykt, bodajże pierwszy w historii Polak, który dotarł do Chin. Wyprawa odbywała się przez Polskę, Rosję do stolicy imperium mongolskiego, Karakorum. Pierwszym wyprawom zawdzięcza się fakt, że na określenie odległych



**brat Benedykt**

terenów na dalekim wschodzie zaczęto używać w Europie po raz pierwszy nazwy Katakaj. Przekonanie to utrzymywało się aż do czasów Matteo Ricciego, który to miał udowodnić, że Chiny i Katakaj to jedno i to samo. Rzeczywisty jednak początek misji franciszkańskiej wiąże się z osobą Jana z Montecorvino (1247-1333), który dotarł do Chin około 1294 r. Zyskał on przychylność mongolskiego cesarza i pracował z dużym powodzeniem w Pekinie, budując kościoły i przyczyniając się do wielu nawróceń. Clemens V na wieść o sukcesach misyjnych Montecorvino wysłał do Chin nową grupę misjonarzy i biskupów, którzy zakładali lokalne wspólnoty. Większość konwertytów stanowili jednak nie Chińczycy, lecz obcokrajowcy będący pod ochroną mongolskiej dynastii Yuan. Kiedy jednak Mongołowie zostali pokonani i nastąpiła dynastia Ming (1368),

Chińczycy ponownie zaczęli sprawować rządy na swoim terytorium doprowadzając do przesładowania chrześcijan i wypędzając misjonarzy. W ten oto sposób chrześcijaństwo w Chinach

praktycznie przestało istnieć na pewien czas, aż do jego ponownego wskrzeszenia w XVII w.

### Pokolenie gigantów

Kolejna epoka chrystianizacji Chin wiąże się z działalnością w Azji nowo powstałego w Europie prężnego zakonu Towarzystwa Jezusowego, którego członków popularnie zwano jezuitami. Działalność zakonu przypada na czas Reformacji w Europie i okres Renesansu, który otwierał przed ludzkością nowe horyzonty poznawcze. Pozwoliło to nowemu zakonowi używać zdobycze wiedzy, pasję poznawczą i renesansowe zainteresowanie człowiekiem w celach ewangelizacji "na większą chwałę Boga". XVI i XVII w. były czasem najintensywniejszego rozwoju chrześcijaństwa w Azji i w "Państwie Środka" dzięki wybitnym jednostkom należącym do tak zwanego "pokolenia gigantów".

Najwybitniejszym misjonarzem w Azji był baskijski jezuita Franciszek Ksawery, który później zostanie kanonizowany i ustanowiony patronem misji katolickich. Jego działalność misjonarska cechowała się ogromną rozpiętością. Pracował intensywnie w Indiach, Azji południowo-wschodniej, Japonii, by ostatecznie w 1552 r. dotrzeć na wyspę Sancjan, skąd miał się udać do Chin. Znużony, złożony chorobą zakończyć jednak musiał tę pełną trudu misję. Stwo-



św. Franciszek Ksawery

rzył on przedpole dla takich misjonarzy jezuickich, jak: Matteo Ricci, Alessandro Valignano, Adam Schall, Ferdynand Verbiest, którzy z wielkim powodzeniem prowadzili pracę ewangelizacyjną w Chinach. Matteo Ricci jako pierwszy dokonał rzeczy dotąd niemożliwej dla jakiegokolwiek obcokrajowca, a mianowicie dotarł do "tronu smoka", czyli do cesarskiej rezydencji w Pekinie i został przyjęty przez władcę Chin. Należy zaznaczyć, że wśród tych pierwszych misjonarzy znaleźli się także polscy jezuita: Andrzej Rudomina (1624), Jana Mikołaj Smogulecki (1646), Michał Boym (1649) oraz Jan Chrzyciel Bąkowski (1707).

Pierwszym misjonarzem, który w tym okresie dotarł do Chin, był dominikanin Gaspar da Cruz. Jego pobyt w Chinach był jednak bardzo krótki i nie wywarł znaczącego wpływu. Dopiero Matteo Ricciemu, który w 1583 r. wraz z Michele Ruggieri rozpoczął działal-

ność na kontynencie, udało się stworzyć podwaliny misji w Chinach. Poprzedziło ją gruntowne studium języka w Makao. Ówczesny przełożony misji azjatyckiej Alessandro Valignano osobiście wybrał i przeznaczył do tej misji owych dwóch jezuitów. To właśnie Valignano jako pierwszy zainicjował nową metodologię misyjną, polegającą na rzetelnym przygotowaniu się misjonarzy w zakresie studium języka i kultury. Był przekonany bowiem, że takie przygotowanie jest kluczem do umysłów Chińczyków i że w ten sposób naród tak bardzo ceniący wiedzę będzie bardziej skory do przyjęcia chrześcijaństwa. Ricci zrozumiał, że aby być przyjętym w Chinach, nie może ubierać się jak mnich buddyjski, gdyż takimi osobami wówczas pogardzano. Postanowił więc przyjąć styl mandarynów tworzących podstawy elity intelektualnej Chin (literati). Przywdział więc strój



Matteo Ricci

Adam Schall

Ferdinand Verbiest

St. Franciszek K.

mandaryna, bo taką też godnością został odznaczony w dowód uznania jego ogromnej wiedzy. Przyniosło to natychmiastowe pozytywne rezultaty. Zapewniono mu swobodę działalności i tłumnie zbierano się przy jego rezydencji, aby móc go słuchać i dyskutować z nim. Celem i wielkim pragnieniem Ricciego było "dotrzeć do tronu smoka", czyli cesarza. Wiedział on bowiem doskonale, że cesarz cieszył się boską czcią, stąd jeśli jego pozyska dla wiary chrześcijańskiej, tym samym pozyska cały kraj. Postanowił więc, stosując przeróżne metody, udać się do Pekinu, by wkupić się w łaski "Syna Nieba".

Jezuici dzięki ogromnej, jak na ówczesne czasy, wiedzy i wykształceniu olśniewali i zdumiewali nawet najtęższe umysły wykształconej klasy Chin. W Chinach wstawili się wybitną znajomością astronomii, matematyki i geografii. A ponieważ Chińczycy mieli od początku kult wiedzy i pragnienie poznania świata, tym bardziej zawierzyli Ricci, którego określali mianem "mistrza tajemnic nieba". Ricci zaimponował najpierw wspaniałą znajomością języka. Poznał go tak dobrze, że nie tylko świetnie się porozumiewał z Chińczykami, ale mógł także wspaniale tłumaczyć zarówno klasyków chińskich na łacinę, jak i europejskich klasyków na chiński (przetłumaczył m.in. Elementy geometrii euklidesowej). Opracował ponadto mapę świata, czym wykazał Chińczy-

kom, że ich kraj widnieje na niej jedynie jako pewien fragment większej całości i że nie są oni tak naprawdę w centrum świata, czyli jak wierzyli, "Państwem Środka". Ricci, któremu nadano imię Li-Matou, czyli Mistrz Matteo, dzięki swym umiejętnościom zdobył zaufanie cesarza i pozwolenie na budowanie kościołów i swobodną działalność w Chinach. Jest on uważany za prekursora tego, co dziś zwiemy inkulturacją oraz metodą akomodacji misyjnej, polegającej na poszanowaniu tego wszystkiego, co dobre i wartościowe w danej kulturze, oraz dostosowaniu przepowiadania Ewangelii do nowego kontekstu kulturowego. Chodzi więc zarówno o wcielenie Ewangelii w chińską rzeczywistość, jak i wzbogacenie Kościoła wszystkim, co szlachetne w tej kulturze. Wielki misjonarz w 1610 r. tuż przed śmiercią miał powiedzieć: "zostawiam wam drzwi otwarte do Chin". W istocie odtąd misjonarze mieli swobodę działalności, a wspólnoty chrześcijańskie szybko się rozrastały.

Nowy trudny okres w Chinach wiąże się z rokiem 1644, kiedy to nastąpiła kolejna zmiana dynastii. Osłabieni Mingowie zostali zepchnięci na południe Chin, ustępując napierającym z północy Mandżurom, którzy ustanowili dynastię Qing. Na XVII w. i okres panowania cesarza Kang Hsi z dynastii Qing datowany jest też początek misji Kościoła prawosławnego w Chinach.

## Spór o obrządki chińskie

Problemy akomodacji chrześcijaństwa w Chinach oraz spór o obrządki lub rytury chińskie, trwający od połowy XVII w. do XVIII w., to jedne z najważniejszych wydarzeń w historii chrześcijaństwa w Chinach. Chodziło o to, czy tradycja chrześcijańska powinna być wiernie przekazywana bez jakichkolwiek modyfikacji, czy też powinna przyjmując formę, która będzie zrozumiała dla Chińczyków. Kwestia rozpoczęła się wraz z działalnością Matteo Ricciego, którego niezwykle sukces w ewangelizacji polegał na tolerancji sprawowanego przez Chińczyków kultu Nieba, Konfucjusza, oraz przodków. Wysocy urzędnicy cesarscy byli zobowiązani do tego kultu, Ricci więc, mając nadzieję na ich konwersję, wiedział, że nie może zabronić im tego, co należało do ich obowiązku państwowego. W istocie doszedł do wniosku, że kult ten nie ma znamion kultu religijnego, lecz ma charakter świecki. Spór dotyczył w dużej mierze terminologii teologicznej i adaptacji chrześcijaństwa do kultury chińskiej. Już Matteo Ricci postanowił znaleźć chińskie odpowiedniki nazwy Bóg. Tak też Shang-ti oraz Tien



Zhu oznaczały Boga, a dosłownie "Pana Nieba". Jednakże spośród samych jezuitów nie wszyscy przyjęli tę terminologię. Konflikt w sprawie obrządków rozgorzał naprawdę dopiero wtedy, kiedy do Chin przybyli franciszkanie i dominikanie. Po nazbyt pobieżnym zbadaniu kwestii przedstawili sprawozdanie Rzymowi, w wyniku czego w 1645 r. po raz pierwszy potępiono obrządki. Zakaz ich sprawowania został jednak cofnięty po interwencji jezuita Martina Martini, który przedstawił rzeczywisty obraz praktyk chińskich. Ponownie debata rozgorzała za sprawą francuskich duchownych z Towarzystwa Misji Zagranicznych. Charles Maigrot, wikariusz apostołski, skrytykował metodę akomodacji i uzyskał w Rzymie w 1704 r. zakaz praktykowania przez chrześcijan rytów, co później zostało potwierdzone w konstytucji apostołskiej Klemensa XI "Ex illa die" w 1715 r. Cesarz Chin Kang Xi, w wyniku takiego nastawienia europejskich wysłanników wobec chińskiej tradycji, ogłosił dekret, na mocy którego wszyscy nieakceptujący obrządków chińskich zostaną wydalen. Późniejsze wysiłki legata papieskiego Mezzabarba, aby rozwiązać kwestię rytów, nie przyniosły



rezultatów. Ponownego i definitywnego potępienia obrządków dokonał Benedykt XIV dokumentem "Ex quo singulari" w 1742 r., co zamknęło złoty wiek rozkwitu chrześcijaństwa w Chinach. Dopiero prawie trzysta lat później w 1939 r. potępienie to zostanie zniesione przez Piusa XII, potwierdzając niniejszym aktualność metody akomodacji wprowadzonej przez Matteo Ricciego.

### Wojny opiumowe

Po okresie sporu o obrządki nastąpił w Chinach bardzo trudny czas dla chrześcijan. Cesarz Yung Cheng w 1724 r. wydał zakaz głoszenia chrześcijaństwa w państwie. Pociągnęło to za sobą wybuch bardzo silnych prześladowań. Wielu misjonarzy zostało wydalonych do Makao, niektórzy



Wojna opiumowa

zaś ponieśli śmierć męczeńską. Jeszcze większy kryzys dla misji chińskiej przyniosły takie wydarzenia międzynarodowe, jak: kasata Towarzystwa Jezusowego w 1773 r., Rewolucja Francuska oraz

kampania napoleońska w Europie. Spowodowało to osłabienie zainteresowania



Wojna opiumowa

Europy misją w Chinach. Chrześcijaństwo jednak przetrwało ten trudny okres dzięki nielicznej grupie chrześcijan oraz misjonarzy, którzy przeżyli prześladowania, pracując w ukryciu aż do wydania w 1858 r. edyktu tolerancyjnego, przywracającego swobodę działalności. Edykt poprzedziły wydarzenia związane z "wojnami opiumowymi" w latach 1839-1842. Były one następstwem burzliwych relacji Chin z potęgami kolonialnymi. Mające przewagę militarną państwa zachodnie wywalczyły korzystne dla siebie traktaty pokojowe, dzięki czemu chrześcijanom została zagwarantowana wolność religijna, a misjonarze znaleźli się pod protektorem najpierw Francji, a potem także Niemiec i Włoch. Mocarstwa zachodnie w przejętych portach u wybrzeży Chin prowadziły na szeroką skalę handel opium i bronią. W cieniu tych wydarzeń przybywali liczni misjonarze (teraz po raz pierwszy także proteſtancy), którzy mając immunitet i zagwarantowaną ochronę przez państwa

kolonialne, zakładali misje na kontynencie. Pomimo że chrześcijaństwu zagwarantowano swobodę wyznania, nastroje antychrześcijańskie nie słabły. Przyczyniło się to do wybuchu prześladowań, które osiągnęły swoją kulminację w antyzachodnim "Powstaniu Bokserów" w 1900 r., które spowodowało śmierć ponad 30 tysięcy chrześcijan. Spośród nich Kościół katolicki kanonizował 120 męczenników. Wrogość wobec chrześcijan była podyktowana głównie oskarżeniem ich o rzekomy związek z uzurpatorskimi dążeniami potęg kolonialnych, które osłabiały Chiny. Mocarstwa zachodnie nie pozostawały dłużne, masowe prześladowania uznano za usprawiedliwienie militarnych akcji przeciwko Chinom i zdobycia pewnych wpływów

w "Państwie Środka". Jedną z konsekwencji tego było przejście Hongkongu i Makao na okres stu lat.



Przyjaźń chińsko-radziecka

## Współczesne losy chrześcijaństwa

Kolejny ważny etap w historii chrześcijaństwa wiąże się z powstaniem Republiki Chińskiej w 1912 r., ponieważ od tego czasu zauważa się dynamiczny rozwój działalności chrześcijan w Chinach. Ważnym wydarzeniem dla Kościoła katolickiego było wyświęcenie po raz pierwszy w 1926 r., osobiście przez Piusa XI, sześciu biskupów chińskich. Kolejną niezwykle ważną decyzją Stolicy Świętej było uznanie świeckiego charakteru kultu Konfucjusza oraz przodków, zezwalając w ten sposób katolikom chińskim na praktykowanie tych zwyczajów. Stolica Apostolska, chcąc uniezależnić struktury i funkcjonowanie Kościoła w Chinach od patronatu Francji, dążyła do nawiązania stosunków dyplomatycznych z państwem chińskim, aby w ten sposób zagwarantować bezpieczeństwo Kościołowi bez pośrednictwa potęg europejskich.

W 1922 r. został wysłany do Pekinu delegat apostolski, który jednak nie posiadał dyplomatycznych uprawomocnień. Chiny w 1943 r. po raz pierwszy wysłały do Watykanu swego ambasadora. Już jednak w 1949 r. po przejściu władzy przez komunistów i proklamowaniu Chińskiej Republiki Ludowej zerwano stosunki dyplomatyczne. Chrześcijanie zostali poddani prześladowaniom. Konsekwencją represji było założenie w 1957 r. Patriotycznego Stowarzysze-



**pogrzeb Mao Tse Tung**

nia Katolików, kontrolowanego przez komunistów. Doprowadziło to do podziału Kościoła na “oficjalny” - akceptowany przez rząd - oraz “podziemny”, który uznawał wyłącznie papieża za jedyne zwierzchnika Kościoła katolickiego w Chinach. Władze komunistyczne postanowiły wpływać na obsadę stanowisk kościelnych, mianowanie biskupów oraz na system nauczania w seminariach. Wiele osób świeckich, księży i biskupów zesłano do obozów pracy na wiele lat przymusowej reedukacji.

W 1971 r., po przyjęciu Chin do ONZ, rząd zdecydował się na pierwsze zwolnienia z więzień. Śmierć w 1976 r. komunistycznego wodza Mao Tze Tung spowodowała pewną odwilż polityczną, dzięki czemu także wszystkie wyznania religijne doświadczyły nieznacznie większej tolerancji. W 1979 r. rząd chiński zapoczątkował rozmowy z Kościołem patriotycznym, dzięki czemu pozwolono na pewną swobodę działań duszpasterskich. Na przełomie lat 80. i 90. podjęto próbę

współpracy “Stowarzyszenia Patriotycznego” z Kościołem podziemnym”, dążąc zarazem do pojednania w celu przekroczenia narosłych podziałów. Jednak okazuje się, że gojenie się ran i pojednanie jest procesem, który będzie wymagał jeszcze sporo czasu.

W dzisiejszych Chinach odnotowuje się dość dynamiczny wzrost zainteresowania duchowością oraz religiami, a zwłaszcza buddyzmem i chrześcijaństwem. Zjawisko to określa się mianem “gorączki religijnej”. Zainteresowanie chrześcijaństwem wyraża się także w formie tzw. “chrześcijan kulturowych”. Nie ma ono charakteru wyznaniowego, a bardziej kulturowy, to znaczy doktryna chrześcijańska postrzegana jest bardziej jako system filozoficzny. Jest to przedmiotem zainteresowania zwłaszcza ze strony pewnej grupy intelektualistów. Doceniają oni uniwersalne wartości, jakie niesie chrześcijaństwo i mają nadzieję, że we współczesnym świecie globalizacji odegra ono także istotną rolę w przyszłości Chin. Chrześcijaństwo w Chinach nigdy nie miało bardzo silnej pozycji ani wielu wyznawców. Pozostaje żywić nadzieję, że Kościół w Chinach, podobnie jak ewangeliczny zacznyn lub ziarno gorczycy symbolizujące królestwo Boże, będzie się rozwijał i kształtował przyszłość Chin.

*Jarosław Duraj SJ*

## Policzone włosy

rozmowa z Filipem Klepackim SJ  
o życiu na Tajwanie

Skąd wzięły się u Ciebie pragnienia, aby wyjechać na misje i dlaczego wybrałeś Tajwan, a w przyszłości może i Chiny?

Na samym początku kilka wyjaśnień. Bardzo często, gdy ktoś mówi o misjach, brzmi to strasznie egzotycznie i daleko, tak, jakby misjonarz był albo supermenem, albo wariatem. Dla mnie każda praca każdego chrześcijanina w każdym miejscu ma charakter misyjny: jest świadectwem. I nieważne, czy robisz to w Koziej Wólce w Polsce, czy np. w Yang Juan w Chinach. Zależy mi na tym, by spojrzeć z podobnym nastawieniem na każde chrześcijańskie zaangażowanie w życie.

Na mój wyjazd na Tajwan patrzę w takich właśnie kategoriach: praca tutaj w niczym specjalnie się nie różni od pracy w innym miejscu na świecie. Owszem, wymaga przygotowania językowego, ale każde działanie wymaga jakiegoś przygotowania. Fakt, że pracujesz tam, gdzie pracujesz, jest drugorzędny, choć czasem musi być poprzedzony poważną refleksją. Sam wyjazd jednak jeszcze nie gwarantuje, że będę tu „pasował”. W grę wchodzi wiele ludzkich czynników nie zawsze łatwych

do przewidzenia. Tak naprawdę to nie ja wybrałem to miejsce, ale ono wybrało mnie (śmiech). Chinami zacząłem się interesować w czasie studiów, jeszcze przed wstąpieniem do zakonu. Wtedy cztery semestry uczyłem się chińskiego, co dzisiaj okazuje się dużą pomocą. Kolejne lata w zakonie pomogły mi te zainteresowania w pewnym stopniu kontynuować. Spotkanie w Krakowie z ówczesnym prowincjałem chińskim i późniejsza z nim korespondencja otworzyły perspektywy na przyszły wyjazd. Dzięki niezwyklej otwartości mojego polskiego Przełożonego wyjazd ten stał się rzeczywistością.



**Jaka była pierwsza reakcja Twoich rodziców, gdy powiedziałeś im o planach wyjazdu?**

Kwestia możliwego wyjazdu na Tajwan przewijała się w naszych rozmowach co jakiś czas, zaskoczenia więc jako takiego nie było. Niemniej jednak wiadomo, że to trudna decyzja i nie obyło się bez rozmów i pytań. Moi Rodzice są bardzo otwarci na moje plany życiowe, za co jestem im ogromnie wdzięczny, ale otwartość ta oczywiście nie eliminuje bólu i trudności.

## Jakie pierwsze trudności napotkałeś po przybyciu na Tajwan?

Inna strefa czasowa, reakcja psychologiczna na nowe miejsce (napiecie nerwowe, bezsenność), przyzwyczajanie się do jedzenia, język, którego nie rozumiem. Ogólnie: nic nadzwyczajnego, ale jednocześnie, subiektywnie, były to chwilami dosyć dotkliwe doświadczenia.

## Jak wygląda Twój dzień?

Zupełnie zwyczajnie. Moim zadaniem teraz jest uczenie się języka – zorganizowanych zajęć nie mam jeszcze zbyt wiele, pozostawiono mi dużą część dnia do własnej dyspozycji i zagospodarowania na naukę, modlitwę, inne zajęcia i odpoczynek. W gruncie rzeczy brzmi to dosyć luksusowo, zależy mi więc na tym, by dobrze wykozystać ten czas. Wstaję rano przed zajęciami, czyli między siódmą a ósmą. Krótki czas na modlitwę, potem dwie godziny zajęć, korespondencja. O 12:30 wspólnota schodzi się na obiad, po południu jeszcze jedna godzi-

na chińskiego z panią Tang. W wolnym czasie powtórka słownictwa, gramatyka, pisanie wypracowań. Mszę świętą najczęściej zaczynamy o 17:40, po niej kontynuujemy wspólnotę stołu na refektarzu przy kolacji. Pozostałe chwile wypełniają mi lektury, modlitwa, rozrywka, sport. Czasem wybieram się do miasta lub na spacer.

## Jak wygląda Twoje mieszkanie?

Dom jest dosyć duży, mieszka tu około 30 jezuitów. Budynek połączony jest z Wydziałem Teologicznym oraz dosyć dużą infirmerią dla starszych i schorowanych zakonników. Mój pokój ma jakieś 12 metrów kwadratowych, łóżko, biurko, regał, umywalkę z zimną bieżącą wodą. Nic wielkiego, ale sympatycznie. Staram się stworzyć w nim w miarę przytulną atmosferę.

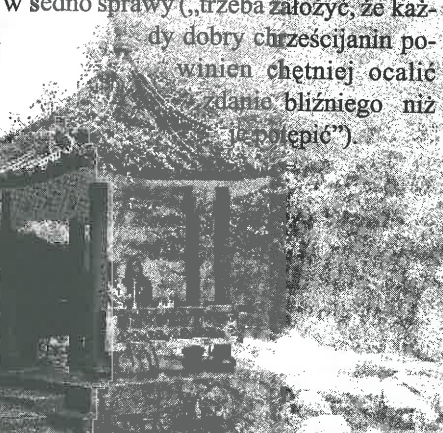
**W przyszłości masz szansę dotrzeć do Chin, co było wielkim pragnieniem Franciszka Ksawerego. Można zatem powiedzieć, że kontynuujesz misję, którą on sam rozpoczął już w XVI w. Czy odczuwasz swego rodzaju duchową więź z postacią tego świętego?**

Brzmi to trochę pompacyjnie i dlatego chciałbym wrócić do tego, co powiedziałem na początku: każdy z nas jest zaangażowany w jakąś misję. Życie chrześcijanina z definicji jest misją; poprzez styl

życia, modlitwę, pracę, sposób wypoczyniania, itp. itd. Franciszek jest mi bliski przede wszystkim poprzez jego wielkie zaangażowanie, oddanie życia za Tego, któremu uwierzył. Misje zagraniczne to swego rodzaju świadectwo równości wszystkich ludzi w ich powołaniu do bycia w pełni człowiekiem. Takim, jakim był Chrystus. Czyli świętym.

**Na co musi być przygotowany zakonnik wyjeżdżający do kraju, którego kultura jest zupełnie inna od tej, w której się wychowywał?**

Będzie musiał wypracować sobie model dialogu z tą kulturą, taki osobisty model. Pojawią się bowiem sytuacje, których nie będzie rozumiał. Będzie musiał być wrażliwy na odmienność i delikatny w akcentowaniu własnej odrębności. Trzeba uważnie słuchać i próbować zrozumieć. Punkt 22. „Ćwiczeń Duchowych” trafia w sedno sprawy („trzeba założyć, że każdy dobry chrześcijanin powinien chętniej ocalić bliźniego niż siebie potępić”).



**Co chciałbyś przekazać młodemu człowiekowi, w którym budzą się pragnienia, aby swoje życie poświęcić Chrystusowi, głosząc Jego Ewangelię wśród obcych narodów?**

Niech się dobrze zastanowi, co to dla niego tak naprawdę znaczy poświęcić życie Chrystusowi, tak bardzo konkretnie. Niech się zastanowi jak sobie przedstawia te „misje”, jakie ma o nich wyobrażenie. Niech pozna dobrze samego siebie: swoje mocne strony i swoje słabości. Niech się zastanowi, jak bardzo ufa Bogu. Niech zobaczy, jak żyje na co dzień tam, gdzie żyje. Niech porozmawia z tymi, którzy wyjechali. Niech dobrze mierzy siły. Ale niech się nie boi. Bo włosy na naszej głowie i tak policzył już Ktoś Inny.

**Jacy są ludzie na Tajwanie? Jak podchodzą do drugiego człowieka?**

Trudno odpowiedzieć na to pytanie, unikając jednocześnie uogólniania. Myślę, że pod wieloma względami przeciętny Tajwańczyk niczym się nie różni od każdego innego mieszkańca naszej planety. Ludzie wszędzie mają podobne potrzeby i marzenia. Wydaje mi się jednak, że przynajmniej to trochę starsze pokolenie ma w stosunku do innych ludzi wiele więcej szacunku niż np. w Polsce. Uprzejmość wobec ludzi jest tu ważną cechą. To ma oczywiście swoje jasne strony, ale ma też i ciemniejsze: chwila-

mi wydaje się, że nie wypada o pewne rzeczy zapytać, poprosić, nie wypada zwrócić uwagę itp. To czasem utrudnia komunikację, ale, jak powiedziałem, nie można generalizować.

**Czy zajmujesz się już jakimś aposto-  
latem?**

Jeszcze nie. Wpierw muszę wystarcząco opanować język. Co jakiś czas jednak wybieram się z innymi jezuitami w miejsca ich pracy, poznaję tutejsze formy zaangażowania apostolskiego, spotykam ludzi. Kiedy będę umiał



się już jako tako porozumieć, wówczas z pewnością otworzą się perspektywy konkretnej pracy.

**Czy masz kontakt z ludźmi, którzy  
żyją poza domem zakonnym?**

Wciąż jeszcze nie za wielki. Niedługo zacznym zajęcia w Centrum Językowym, więc to się zmieni. Jednak przy wielu okazjach we wspólnocie pojawiają się goście i to stwarza możliwość rozmowy. Ostatnio też zorganizowaliśmy się z innymi Polakami na naszej wysepce (a jest nas trochę) i spotykamy się niedługo na Andrzejkach. W grudniu oczywiście nie może też zabraknąć bożonarodzenio-

wych akcentów – Oplątek organizują, tradycyjnie już, werbiści.

**Czy Kościół katolicki i jego nauczanie  
jest atrakcyjny dla ludzi Wschodu?  
Co ich fascynuje, a co budzi największe  
opory i wątpliwości?**

Mówiąc szczerze, za krótko tu jestem, by powiedzieć coś sensownego. Myślę, że studia nad tutejszą kulturą pozwalają dopiero coś więcej stwierdzić. Jednak na pierwszy rzut oka na Tajwanie można zobaczyć różne nurty. Jedni są bardzo nieufni wobec tego, co zachodnie (a chrześcijaństwo jest tak kojarzone), inni z kolei prawie bezkrytycznie przejmują amerykańskie (albo japońskie) wzorce, jeszcze inni wracają do korzeni i trzymają się rdzennie tajwańskich zwyczajów, łącznie z językiem tajwańskim. Chrześcijańszczynie wielu jest wśród Indian, Aborygenów mieszkających w górach. Tam też szczególnie prężnie prowadzone są parafie. W miastach odsetek wierzących katolików jest niższy, jak zresztą na całym świecie.

## Jakie są relacje między samymi misjonarzami?

Mogę tylko powiedzieć, jakie są moje relacje z innymi. Wszyscy są bardzo otwarci i serdeczni. Czuję, że jestem u siebie, a nie, że przyszedłem „w gości”. Niestety nie za wiele jeszcze rozumiem z rozmów przy stole (choć z każdym dniem coraz więcej), a już zdecydowanie wypowiedanie się nie przychodzi mi z łatwością (choć robię postępy). Dlatego też relacje rozwijają się powoli. Zresztą, relacje zawsze potrzebują czasu. Oczywiście, że większość mówi dobrze po angielsku, ale ten język raczej nie jest nadużywany (choć nawet sami Tajwańczycy wtrącają czasem angielskie słowa, gdy nie znają rodzimego odpowiednika).

**Dziękuję za rozmowę.**

*(Rozmawiał Michał Kasperek SJ)*

*Święty to człowiek o wrażliwym, gorącym sercu. Człowiek święty to człowiek uśmiechnięty. Nie szuka tylko swego dobra, ale też innych i to daje mu poczucie spełnienia.*

**Agnieszka**



# PIOTR FABER

oł. Piotr Faber

- **pierwszy jezuita  
na północ od Alp**

„Chciał ofiarować swoje życie dla zbawienia ludzi, aby

ich z powrotem przyprowadzić z ciemności do światła prawdy, ze śmierci do życia”. Tak Szymon Rodriguez opisuje Piotra Fabera. W 2006 roku obchodzimy 500. rocznicę jego urodzin. Kim Piotr Faber rzeczywiście był?

Urodził się we wspaniałym świecie Alp księstwa Savoyen. W pobliżu Annecy leży mała, położona 1000 m ponad poziomem morza, wioska Villerat, w której przyszedł na świat 13 kwietnia 1506 roku.

## **Pasterz trzód chce studiować**

Piotr Faber urodził się w ubogim środowisku. Jego rodzice Louis i Marie byli prostymi ludźmi. Był przez swoich rodziców wychowany w bojaźni Bożej. W następujący sposób opisuje, jak pojawił się pomysł, by studiować: „W wieku dziesięciu lat opanowało mnie wielkie pragnienie pójścia do szkoły. Tak, że ja (syn wieśniaków przeznaczony przez moich rodziców do stanu świeckiego) nie znalazłem spokoju i z tej tęsknoty, która nie dawała spokoju, zacząłem płakać. Wtedy moi rodzice wbrew swoim pierwotnym zamiarom zmuszeni byli postać mnie do szkoły” (*Dziennik duchowy* 3). Najpierw Piotr Faber uczył się łaciny i czynił przy tym takie postępy, że już w

wieku dwunastu lat mógł pójść do Kolegium w La Roche na wyższy poziom. Tam jego nauczycielem był magister Pierre Velliard – „człowiek, którego nauka święta, a nie tylko katolicka była i którego życie było uduchowione płomienną świętością” (*Dziennik duchowy* 3).

## **Mały Piotr chce się poświęcić Bogu**

Pewnego dnia, w czasie wakacji dwunastoletni Piotr doświadczył wyjątkowego uczucia radości, pod wpływem Ducha Świętego zrodziło się życzenie czystości i ślubowania zachowania jej do śmierci. Bóg chroni jego życie przed zbyt dużymi grzechami, a ponieważ został on obdarzony przez Niego wielkim pragnieniem wiedzy i gotowością do nauki, walczył codziennie na nowo z małymi codziennymi grzechami. Po około dziewięciu latach, które spędził na studiach w La Roche, przeszedł dzięki wstawiennictwu swojego wuja Claude’a Perrisin, przełożonego kartuzów w Le Reposoir, na uniwersytet w Paryżu.

## **Skrupuły i wyrzuty sumienia**

W wieku 23 lat, 10 stycznia 1529, uzyskał bakalaureat nauk wyzwolonych, a po Wielkanocy uzyskał dodatkowo licencjat. W tym czasie prześladowały go liczne skrupuły. Bardzo cierpiał z ich powodu i zamykał się w sobie.

Przemyślał co do swojego przyszłego zawodu. Nie wiedział, kim chciałby rzeczywiście być. Jego myśli krążyły między medycyną, prawem a teologią. Jeśli teologia, to pytał siebie, czy chciałby być księdzem, czy zakonnikiem. W Paryżu Piotr Faber żył w kolegium św. Barbary i mieszkał razem z Franciszkiem Ksawerym. Jesienią 1530 do zamieszkiwanego przez nich pokoju dołączył pewien człowiek, który bardzo wpłynął na życie zarówno Piotra Fabera, jak i Franciszka Ksawerego. Chodzi o 37-letniego wtedy Inigo, który później przybierze imię Ignacego z Loyoli. Między tymi trzema powstała głęboka, ludzka i duchowa, przyjaźń. Piotr Faber opisuje przyjaźń z Inigo w ten sposób: „Niech

będzie błogosławione szczęście przewidziane przez Bożą opatrność dla mojego dobra i zbawienia. Dobrotliwą ręką zaaranżowała, że miałem udzielać lekcji temu świętemu człowiekowi. Pojawił się dzięki temu wzajemny kontakt, który stawał się, z biegiem czasu, coraz bardziej poufny i doprowadził w końcu do wspólnoty życia, w której zamieszkivaliśmy jedno pomieszczenie, dzieliliśmy stół i mieliśmy jedną kasę. I tak stał się on w końcu moim nauczycielem w sprawach ducha i podsuwał mi reguły i wskazówki,

w jaki sposób mógłbym dojść do poznania woli Bożej i samego siebie. Dzięki temu wszystkiemu staliśmy się jednym sercem, złączeni jedną wolą. Ożywiało nas też mocne postanowienie, aby prowadzić już wtedy takie życie, jakie prowadzimy współcześnie jako członkowie Towarzystwa, którego ja sam nie jestem godzien” (*Dziennik duchowy* 8). Piotr Faber udzielał Inigo korepetycji w nauce Arystotelesa. Inigo nie mógł wprowadzić pozbawić Piotra Fabera jego skrupułów, lęków i depresji. Mógł mu jednak pomóc, aby z nimi żyć. Pod wpływem Inigo Piotr Faber stawał się coraz pewniejszy w kontakcie z innymi ludźmi.

### Piotr Faber dokonuje wyboru



Inigo wprowadzał go powoli w tajniki życia duchowego. Pozostawił mu czas, którego ten potrzebował. Uczył go najpierw codziennego rachunku sumienia i radził mu, by odbył spowiedź generalną. Po jej odbyciu Piotr Faber spowiadał się i przystępował do komunii co tydzień. W tamtym czasie było to oznaką wielkiej gorliwości. Mimo tej gorliwości Inigo udzielił mu wielkich rekolekcji dopiero po czterech latach wspólnego życia. Podczas tych rekolekcji Faber dokonał wyboru swojego życia, zdecy-

dował się zostać księdzem i dołączyć do grupy skupionej wokół Ignacego, która chciała żyć w ubóstwie. Jako pierwszy z tej grupy przyjął w roku 1534 święcenia kapłańskie.

### W drodze do powstania Towarzystwa Jezusowego

15 sierpnia 1534 wszyscy towarzysze złożyli ten ślub, który stał się podstawą późniejszego Towarzystwa Jezusowego. Ślub zobowiązywał ich do udania się w pielgrzymkę do Jerozolimy, aby tam „pomagać duszom” albo, jeżeli w przeciągu roku nie będzie to możliwe, oddać się do dyspozycji papieża. Do tej pierwszej grupy należeli, obok Inigo, Piotr Faber, Franciszek Ksawery, także Mikołaj Bobadilla, Diego Laynez, Alfons Salmeron i Szymon Rodriguez. Grupa chciała przedostać się do Wenecji, aby stamtąd udać się do Jerozolimy. Inigo wyjechał wcześniej, ponieważ pragnął odwiedzić jeszcze strony ojczyste. W tym czasie Piotr Faber został duchowym kierownikiem grupy. Udało mu się, jeszcze przed podróżą do Wenecji, pozyskać dla grupy przyjaciół Claude’a Jay, Paschazego Broeta i Jana Codur. W roku 1537, gdy tych dziesięciu chciało udać

się do Jerozolimy, żaden statek nie płynął z Wenecji do Ziemi Świętej, ponieważ było to zbyt niebezpieczne. Grupa udała się zatem do Rzymu, by tam oddać się do dyspozycji papieża Pawła III. Piotr Faber i Diego Laynez byli pierwszymi, którzy otrzymali zadanie od papieża. Mieli prowadzić wykłady z zakresu teologii na uniwersytecie Sapienza.

### Odnowa życia chrześcijańskiego w Parmie

Po wstępnych rozmowach dotyczących tego, czy krąg przyjaciół ma utworzyć zakon, czy też nie, Piotr Faber i Diego Laynez zostali wysłani do Parmy, aby tam przyczynić się do odnowy życia chrześcijańskiego. Głosili tam kazania i udzielali rekolekcji. W liście do Ignacego Piotr Faber pisał, jak rekolektanci i rekolektantki próbowali innym ludziom w Parmie przekazywać naukę Chrystusa: „Najpierw zawsze nauczają dziesięciu przykazań, siedmiu grzechów głównych, a potem tego, co podprowadza pod spowiedź generalną. Jak wiele owoców wyniknęło z tego w Parmie i okolicy, nie jestem w stanie wyrazić, brakuje także słów, jak wiele dobra częste spowiedzi



przyniosły w okolicy.” Piotr Faber mógł tam pozyskiwać wielu ludzi dla Towarzystwa Jezusowego.

### Życie między Niemcami a Hiszpanią

W 1540 papież przydzielił Fabera hiszpańskiemu dyplomacie dr Ortizowi jako doradcę i towarzysza. Zasadniczym celem podróży była Hiszpania, lecz dr Ortiz dokonał małej zmiany. Odbył podróż przez Worms i Ratyzbone, gdzie uczestniczył w dysputach religijnych. W ten sposób Piotr Faber dotarł do terenów położonych na północ od Alp jako pierwszy jezuita. On sam, chociaż nie był w stanie brać udziału w tych rozmowach, ponieważ nie władał dobrze językiem niemieckim, to jednak jego oddziaływanie przynosiło błogosławione skutki dzięki temu, że głosił kazania, słuchał spowiedzi, udzielał rekolekcji. W ten sposób udało mu się wiele osób duchownych i świeckich napełnić odwagą i gorliwością dla katolickiej sprawy. Następnie z dr. Ortizem udał się do Hiszpanii. Pozostawał pewien czas na dworze córek króla Karola V, ale kardynał Franese przyzywał go z powrotem do Niemiec. Teraz działał w Moguncji, Aschafenburgu i Kolonii. W tych miejscach był aktywny duszpastersko. Prowadził wykłady na temat psalmów, udzielał rekolekcji (między innymi Piotrowi Kaniżemu), założył w Moguncji szpital dla ubogich i wspierał katolickich mieszkańców Kolonii, pozostających w konflik-

cie z protestancką radą miejską. Miał się następnie udać do Portugalii, jednak z powodu choroby pozostał w Lowanium w Belgii. Pozostając chorym, Piotr Faber angażował się duszpastersko w Lowanium. Pozyskiwał dla zakonu nowicjuszy. Z początkiem 1544 mógł znów udać się do Kolonii, gdzie założył pierwszą rezydencję Towarzystwa Jezusowego. Cztery lata po powstaniu Towarzystwo zamieszkało się w Niemczech dzięki zaangażowaniu Piotra Fabera.

### Śmierć w Rzymie

Po niespełna pół roku Piotr Faber musiał ponownie opuścić Kolonię, ponieważ nowe zadanie kierowało go do Portugalii i Hiszpanii. Miał także udać się do Trydentu jako teologiczny doradca w czasie soboru. Chciał podróżować tam przez Rzym, lecz z powodu licznych wędrowek, które wykonywał, pieszko przez pół Europy, jego organizm bardzo się osłabił, a on sam się rozchorował, ponieważ jego praca stanowiła dla niego wszystko, a on sam nie zważał na stan swojego zdrowia. 1 sierpnia 1546 umarł całkowicie wyczerpany, ale w obecności podziwianego i kochanego „ojca”, świętego Ignacego.

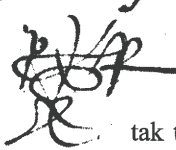
5 września 1872 papież Pius IX ogłosił go błogosławionym.

**Człowiek święty dla mnie to ktoś, kto potrafi przeżyć swoje życie kierując się wartościami, które wyznaje.**  
**Gabryśia**

**o. Piotr Faber**

**Piotr Faber – prawdziwy błogosławiony**

Ignacy powiedział kiedyś o nim, że to człowiek, który ze skały potrafiłby wyprowadzić wodę. Ale tak na dobrą sprawę, co było w nim takiego wyjątkowego? Stale podkreśla się jego uprzejmość i takt, z jakim reagował na ludzi, także na tych, którzy byli przeciwko niemu. Udawało mu się stale pozyskiwać ludzi dla Boga. Nie czynił tego przez jakieś wielkie obietnice, ale przez swoją integralność, prostolinijność, godność. Żył autentyczną relacją do Boga. Znajduje to swój wyraz w Dzienniku duchowym. Píše w Boże Narodzenie 1542: „Ze świadomym i otwartym sercem życzyłem sobie tej nocy, aby dobre, skuteczne środki zbawienia pojawiły się na świecie jako pomoc przeciwko złu tego stulecia. Odczuwałem wielką tęsknotę, abym i ja narodził się do tego właśnie dzieła, które przecież przyczynia się do mojego zbawienia, na chwałę Boga, a także dla dobra innych ludzi. Stałoby się tak, jeżeli Pan udzieliłby mi ducha, z którym mógłbym całkowicie poświęcić się całemu dziełu, tak samo, jak on dla każdego z nas został poczęty, przyszedł na świat i umarł” (*Dziennik duchowy* 194).

*Pedro fabio*  


inaczej myślącymi czy będącymi innego wyznania. W odróżnieniu od drugiej generacji jezuitów, na przykład Roberta Bellarmina, nie uprawiał teologicznej polemiki, ale szukał dialogu i stawiał na reformę od wewnątrz. Jego działanie polegało nie na oskarżaniu o herezję, lecz na rozmowie. To właśnie była jego metoda duszpasterska. A także modlitwa. Nietypowo brzmi jego wezwanie by, modlić się „za papieża, za Lutra, za Melanchtona, za Bucera i za Turka”. Niewykluczone, że w niektórych punktach Piotr Faber robił wrażenie teologicznie naiwnego, ale w sprawach znajomości ludzi i prowadzenia ich naiwny nie był, przeciwnie - w tym punkcie był ekspertem. Szymon Rodriguez tak to opisuje: „Piotr Faber, nawet jeśli pominiemy wiele jego cnót, posiadał rzadką, przepojoną radością, łagodność i dobroć w kontaktach z ludźmi, i to w stopniu, w jakim nie doświadczyłem tego dotychczas u nikogo. Pozyskiwał w sposób niebywały przyjaźń innych ludzi. Niezauważalnie wywierał wpływ na ich usposobienie. Wszystkich, z którymi miał do czynienia, motywował w wyjątkowy sposób do miłości Bożej swoim czystym charakterem i łagodnością swoich słów”.

**Jakie jest dziś przesłanie Piotra Fabera?**

Piotr Faber może być dziś dla nas przykładem kontaktu z osobami

*Fabian Loudwin SJ*  
*tum. o. Krzysztof Walczyk SJ*



# Bł. Piotr Faber

## *rysy duchowości*

Spośród trzech jezuitów, którzy przyczynili się „solidarnie” do ogłoszonego w Towarzystwie Jezusowym Roku Jubileuszowego 2006, najmniej znanym jest błogosławiony Piotr FABER. Był pierwszym kapłanem jezuitą, ale zmarł bardzo wcześnie w wieku 40 lat, zaledwie sześć lat po zatwierdzeniu zakonu przez papieża Pawła III. Św. Ignacy Loyola przeszedł do historii jako założyciel Towarzystwa Jezusowego oraz autor książki *Ćwiczeń duchownych*, a także Konstytucji zakonu.

Św. Franciszek Ksawery uważany jest za największego misjonarza Kościoła, po św. Pawle. Krótkie życie bł. Piotra było bardziej skromne, tym niemniej intensywne i święte.

Bezcennym dokumentem, pozwalającym nam wglądać w głębię życia duchowego Piotra, jest jego Memoriale, czyli „Dziennik duchowy”, prowadzony w ostatnich czterech latach życia. Rozpoczął go 15 VI 1542 r. pisząc: „podczas śluby Bożego Ciała gorąco zapragnąłem podjąć się natychmiast tego, co natychczas zaniechałem z powodu niebalstwa i lenistwa, to znaczy notować dzielone mi przez Pana dary duchowe,

aby stale o nich pamiętać, zarówno łaski potrzebne do lepszej modlitwy i kontemplacji, jak i do (...) działania”. Zanim zaczął systematycznie notować swoje przeżycia duchowe od tego dnia, pokrótce zrekonstruował 36 lat swego życia. Dodatkowo więc otrzymaliśmy syntetyczną autobiografię tego niezwykłego człowieka.

Oto wspomnienie z dzieciństwa: „O Boże miłosierny, który zawsze chodziłeś ze mną i już od tamtych czasów chciałeś mnie pochwycić. Dlaczego nie poznałem Cię dobrze, o Duchu Święty? Dlaczego nie potrafiłem się oderwać od wszystkich innych rzeczy, by Cię szukać i wstąpić do Twojej szkoły? Czasem kierowałeś do mnie zaproszenie i uprzedzałeś swoimi błogosławieństwami. Tym niemniej osiągnąłeś mnie i naznaczyłeś niewartą pieczęcią Twojej bojaźni” (n. 4).



Przełomowym momentem w życiu Piotra było spotkanie z Ignacym Loyolą podczas studiów w Paryżu. „Mieszkając wspólnie żywiliśmy się razem i dzieliliśmy jedną kasę. Skłonił mnie ku rzeczom duchowym ukazując sposób wzrastania w poznawaniu woli Bożej i mojej własnej woli. Na końcu

żywiłmy te same pragnienia i chcieliśmy tego samego. I mieliśmy ten sam zamiar wybrania życia, które teraz prowadzimy my, należący do Towarzystwa albo ci, którzy w przyszłości będą należeć do tegoż Towarzystwa, którego ja nie jestem godzien” (n. 8). „Nigdy nie zaznałem spokoju, dopóki nie odprawiłem Ćwiczeń duchownych. Podczas ich odprawiania nic nie jadłem i nie piłem poza tym, co zwykle się dawać po komunii, to znaczy trochę wina” (n. 11).

Bł. Piotr był pobożny w najbardziej trafnym tego słowa znaczeniu, to znaczy miał wielką łatwość znajdowania Boga we wszystkim. Wszystko prowadziło go do modlitwy i pomagało w niej. Oto notatka ze stycznia 1541 r.: „Wyruszyliśmy do Ratyzbony. (...) Podczas drogi doznawałem wielkich pociech na modlitwie i kontemplacji i znalazłem wiele nowych sposobów i treści modlitwy podczas podróży. I tak zbliżając się do jakiegoś miejsca, widząc je i słysząc, co o nim mówiono, nadarzała się okazja do modlitwy i prośnienia Boga o łaskę, aby Archanioł regionu był nam łaskaw wraz ze wszystkimi aniołami stróżami mieszkańców tej miejscowości; i aby prawdziwy Stróż i Pasterz Jezus Chrystus, obecny w kościele tego miejsca pomagał nam i zaradził wszelkim potrzebom miejscowych osób: grzeszników stojących w obliczu śmierci, dusz osób już zmarłych, ludzi niepokieszonych i zmartwionych w

jakikolwiek inny sposób. Przemierzając góry, pola lub winnice miałem wiele okazji modlić się o pomnożenie dóbr ziemskich i zastąpić w dziękczynieniu ich właścicieli, albo prosić o przebaczenie dla tych, którzy nie potrafią uznać w swym sercu tych dóbr ani Tego, od którego je otrzymują. Przyzywałem również świętych, których pieczy powierzono te miejsca, aby czynili to, czego nie potrafią ich mieszkańcy: prosić o przebaczenie, zastępować ich w dziękczynieniu i prosić dla nich o to, czego potrzebują”.

Co uderza w życiu duchowym bł. Piotra? Przede wszystkim jego staranie o modlitwę. Każde wydarzenie w ciągu dnia prowadzi go do wyrażenia Bogu wdzięczności, albo skierowania do Niego prośby lub polecenia ludzi spraw Jego Opatrzności. Modlitwa jest w centrum wszystkiego. Dbą o dobre przygotowanie do niej, troszczy się poważnie o każdy szczegół. Jako dobry uczeń św. Ignacego, uformowany w jego szkole Ćwiczeń duchownych, ma wielką łatwość rozmawiania z każdą z trzech Osób Trójcy Świętej, a następnie z Najświętszą Maryją Panną. Potrafi łą-



czyć wielką aktywność z kontemplacją; jest rzeczywiście kontemplatywnym w działaniu. Pracuje, trudzi się i podróżuje rozmodlony, a modlitwa rozpala go wewnętrznie, budzi w jego sercu żar miłości do bliźniego.

Piotr Faber poznał doskonale Ćwiczenia duchowne swojego mistrza Ignacego Loyoli i niezwykle celnie udzielał ich innym. Dzięki swojej wrażliwości, otwartości i duchowej przenikliwości posiadał nieprzeciętny dar duchowego rozeznania. Dzięki temu mógł dojrzewać wewnątrz, rozpoznawać działanie Boga w swoim życiu, a także pomagać innym. „W wieloraki sposób Pan uczył mnie znajdować sposób na smutek (...). Nigdy nie znajdowałem się w stanie udręki, niepokoju, skrupułów, wątpliwości, lęku lub pod wpływem innego złego ducha, nie znajdując jednocześnie lub kilka dni później prawdziwej pomocy w naszym Panu, który obdarzał mnie łaską prośzenia, szukania i kołatania do drzwi. (...) Pan nigdy nie dopuścił, abym się dal zwieść w sprawach osądu i rozeznania złych duchów lub odczuć co do rzeczy dotyczących mnie samego, Boga i bliźniego, lecz we wszystkich sytuacjach uwolnił mnie dzięki światłom Ducha Świętego oraz świętych aniołów” (n. 12).

Św. Franciszek Salezy, biskup Genewy, a więc diecezji, w której urodził się bł. Piotr Faber, przeczytał cały rękopis jego „Dziennika duchowego”. Chciał

nawet, aby mu sporządzono kopię tekstu, ale uszanował wolę, by „Dziennik” był do wewnętrznego i wyłącznego użytku Towarzystwa Jezusowego. My jesteśmy dzisiaj w lepszej sytuacji. „Dziennik” jest ogólnie dostępny dla wszystkich, a jego pierwsze tłumaczenie na język polski ukaże się w 2006 r. Jest to jedna ze szczęśliwych inicjatyw Roku Jubileuszowego, by przybliżyć nam niezwykle postać mało znanego, jednego z pierwszych towarzyszy św. Ignacego. Autentyczne doświadczenie duchowe i świętość życia każdego człowieka są zawsze aktualne, przemawiają w każdym czasie. A więc błogosławiony Piotr Faber również i nam ma coś do przekazania.

*O. Bogusław Steczek SJ*







# Świętość

## w towarzystwie Jezusowym

Świętość

Na samym początku tego artykułu pragnę zaznaczyć, że poniższe refleksje nie są przedstawieniem podręcznikowego modelu jezuitę, skazanego na „sukces” beatyfikacyjny, lecz jedynie subiektywnymi przemyśleniami, jakie nasuwają się po kilku latach spędzonych w zakonie.

Tytuł artykułu jest sformułowany dość kontrowersyjnie, bo czy mogą istnieć jakieś odmiany świętości? Czy świętość jezuitę różni się czymś od świętości człowieka żyjącego w innym zakonie lub w ogóle nie mającego nic wspólnego ze stanem duchowym? Świętość zazwyczaj kojarzy nam się z czymś nadzwyczajnym, doniosłym i nieprzeciętnym. Człowiek święty w naszym mniemaniu to heros, „przenoszący góry”, ewangelizujący rzesze ludzi i zapisujący się w historii wyjątkowym czynem. Czy jednak ta pompatość jest czymś warunkującym świętość?

W moim przekonaniu droga do świętości rozpoczyna się w momencie uznania własnej słabości. W chwili, gdy przyznajemy się do własnej niedoskonałości i grzeszności, do czego zachęca każdego jezuitę XXXII Kongregacja Generalna, zwracamy się tak naprawdę ku Bogu. Tylko człowiek świadomy swojej słabości może się oddać Temu, który jest pełen mocy. Tylko poczucie własnej bezradności pozwala spojrzeć w kierunku Tego, który zawsze odpowiada spojrzeniem miłości. Wzrok Chrystusa miłosiernego, odczytany przez każdego człowieka stojącego na krawędzi przepa-

ści, staje się fundamentem prawdziwego nawrócenia. Taką chwilę przeżył święty Piotr, gdy tuż po wyparciu się swojego Mistrza i Pana, zamiast wzroku pełnego nienawiści i żalu, spotkał się z wybaczeniem. Czy to znaczy, że dzięki tej chwili stajemy się odporni na działanie złego? Czy przestajemy grzeszyć? Nie! Ale zyskujemy coś bardzo cennego. Nasza droga zaczyna mieć cel. Od tej chwili upadek staje się upadkiem na drodze do celu.

To co wydaje mi się ważne, ale zarazem niezmiernie trudne, nie sprowadza się do wyliczania kolejnych niepowodzeń, lecz ponownego podnoszenia się i ruszania w drogę. W duchowości ignacjańskiej mówimy, że prawdziwy jezuita jest człowiekiem drogi – „homo viator”. Myślę, że Ignacemu nie chodziło tylko i wyłącznie o gotowość wyruszenia do miejsca, w którym jest się potrzebnym i związany z tym brak wszelkiego rodzaju przywiązań. Jezuita to człowiek kroczący drogą ku świętości poprzez nieustanne powstawanie z upadku. To gotowość do postawienia kolejnego kroku naprzód, mimo niebezpieczeństwa ponownego zranienia. Jest to także gotowość do wyjścia naprzeciw swoim lękom i wątpliwościom, lecz ze świadomością, że nie jest się w tym pozostawionym samemu sobie. Nie chodzi więc o udawanie przed innymi i samym sobą, jak bardzo z Jezusem jestem związany, ale zauważenie, jak często logika Boża jest dla mnie niezrozumiała. To stanięcie

Świętość?  
- nigdy  
się nie  
zastanawiałem,  
kim są  
Adam

w prawdzie pozwala być szczerym wobec siebie, ludzi i Boga. A przecież droga świętości nie jest udawanym mistycyzmem, ale codziennym braniem krzyża na swoje ramiona. Braniem rzeczywistości taką, jaka ona jest, a więc zarówno z radościami, jak i cierpieniem.

Jezuici zazwyczaj są postrzegani jako ludzie czynu. Sam Ignacy mówi o byciu kontemplatywnym w działaniu. Z drugiej strony, nazywając siebie towarzyszem Jezusa, podkreśla, jak ważne w życiu jest bycie blisko Niego. Samo działanie czy też praca w imię Boga nie może zastąpić kontaktu z Nim. Ze wspomnianej bliskości rodzi się prawdziwa przyjaźń, która mimo wielu zdrad ze strony „wędrówca” nieustannie dojrzewa. Poszukiwanie własnej świętości jest zarazem poszukiwaniem świętości Boga. Jest stawaniem przed Stwórcą i nieustanną kontemplacją Jego samego, ukrytego pod postaciami chleba i wina oraz objawiającego się w świecie.

Odnajdywanie Bożego Ducha w stworzeniu, a także radość ze spotkania z Nim w codziennej modlitwie, pobudza człowieka do prawdziwej wdzięczności. Człowiek święty nie może pozostać głuchym na to wezwanie, lecz starać się na nie odpowiedzieć. Poczucie bycia obdarowanym rodzi postawę wdzięczności względem Boga i drugiego człowieka. Pozwala cieszyć się z każdego spotkania z bliźnim, który ubogaca mnie przez swoją obecność. Pozwala zachwycić się także powołaniem, pozostawiając na



boku zimną kalkulację zysków i strat. Siła prawdziwej przyjaźni między bliskimi sobie osobami wyzwala z wchodzenia w logikę tego świata i zamykania się w obrębie własnych problemów i pragnień. Jezuita wpatrzony w obraz Jezusa i będący w modlitewnej łączności z Nim zauważa, że na swej drodze do świętości nie idzie sam. Napotykając drugiego człowieka, staje się za niego odpowiedzialny. A zatem uświęca się poprzez towarzyszenie w dochodzeniu do Boga innym ludziom.

Gdybym miał odpowiedzieć na pytanie, jak wyobrażam sobie drogę do świętości dzisiejszego jezuity, to odpowiedź ta zawierałaby w sobie wspomniane powyżej postawy. Byłaby to droga pełna pokory i świadomości własnej niedoskonałości. Droga kolejnego podnoszenia się z upadku i stawiania kolejnego kroku naprzód ku Bogu, którego nieustanna kontemplacja wzywa do bycia wdzięcznym wobec Niego samego oraz drugiego człowieka. Przede wszystkim jednak świętość jest dla mnie pełnym dziecięcą ufnością wpadnięciem w ramiona ukochanego Ojca, który zawsze czeka na mój powrót z dalekich stron.

*Michał Kasperek SJ*

# ŚWIECI I BŁOGOSŁAWIENI JEZUICI na przestrzeni wieków

Świętość

W wielowiekowej historii Towarzystwa Jezusowego możemy odnaleźć przykłady osób, których życie i postawa wywarły szczególny wpływ na świat, w którym przyszło im wówczas żyć. Byli to zwyczajni zakonnicy, którzy idąc za wezwaniem Chrystusa potrafili świadczyć o nim w różnych sytuacjach, niekiedy nawet niezmiernie trudnych. Wielu oddało swoje życie za to tylko, że byli wierni Chrystusowi do końca.

Ślady ich działalności można obecnie dostrzec na każdym kontynencie – wszędzie tam, gdzie za wolą Boga posyłał ich zakon.

Na początku przyjrzyjmy się pierwszemu wiekowi istnienia Towarzystwa. Nie można tutaj nie wspomnieć o takich osobach, jak św. Ignacy Loyola, bł. Piotr Faber, czy też św. Franciszek Ksawery, których pamięci jest poświęcony rok 2006. To oni są jednymi z pierwszych towarzyszy, którzy postanowili oddać się na służbę Bogu, tworząc nowy zakon, jakim było Towarzystwo Jezusowe.

Za nimi poszli kolejni, którzy kierując się wewnętrznym głosem powołania, dawali wspaniałe świadectwo wiary.



Z danych dostępnych w Internecie możemy dostrzec wielką ilość błogosławionych i świętych jezuitów. Są to różni ludzie, pochodzący z różnych miejsc świata. Kościół do rangi błogosławionych wyniósł dokładnie 147 zakonników – naszych współbraci. Jest to liczba spora. Świętych jezuitów, chociaż jest ich o wiele mniej w porównaniu z błogosławionymi, to jednak nie aż tak mało, dokładnie 50.

Czasem nie zdajemy sobie sprawy z tego, że wokół nas mogą się znajdować szczególnie ludzie, którzy swoim prostym życiem, zachowaniem są ludźmi wyjątkowymi.

W latach 1546 (data śmierci bł. Piotra Fabera) - 1597, w zaledwie pół wieku zmarło 53 jezuitów, którzy w przyszłości zostali błogosławionymi. Później nastał wiek XVII, w którym żyło 50 błogosławionych naszych współbraci. Idąc dalej otwiera nam się wiek XVII, w którym ich liczba powiększa się o 26. Szczególną datą był rok 1792, w którym to zginęło podczas Rewolucji Francuskiej 23 jezuitów.

Kolejny wiek przyniósł Towarzystwu śmierć jednego z misjonarzy Madagaskaru – Jacques'a Berthieu, który został zamordowany przez rebe-

liantów w roku 1896. Kilkanaście lat później, w roku 1912, zmarł na Madagaskarze inny jezuita – bł. Jan Beyzym, który oddał się na służbę najbardziej opuszczonym ludziom – trędowatym. Otwiera on listę błogosławionych jezuitów, żyjących w XX wieku. Błogosławionych tych, wraz z bł. Beyzymem jest 14. Do najbardziej obecnie nam znanych można zaliczyć o. Michała Augustyna Pro, który został rozstrzelany w Meksyku, kiedy to władza otwarcie walczyła z Kościołem. Pro musiał działać potajemnie. W tajemnicy służył on ludziom, sprawując Euchrystię i nauczając. Został aresztowany wraz ze swoim bratem. Podczas egzekucji dał wielkie świadectwo – stojąc z rozłożonymi rękoma i trzymając różaniec. Jego ostatnimi słowami były: „Vivo Cristo Rey!”, czyli: „Niech żyje Chrystus Król!”

Nie można też nie wspomnieć innych, chociażby skromnego brata Franciszka Garate (zm. w 1929), czy też Ruperta Mayera, który za swoje poglądy sprzeciwiające się nazizmowi został aresztowany 3 listopada 1939 i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Zmarł on po wojnie – w listopadzie 1945 roku. Nie zapominajmy też o 11 jezuitach zabitych między 19 sierpnia a 29 grudnia 1936 roku podczas wojny domowej w Hiszpanii.

Ci wszyscy błogosławieni dali wielkie świadectwo, godne zastanowienia i głębokiej refleksji.

Oprócz nich mamy jeszcze innych orędowników – tych, których nazywamy świętymi.

Pierwszymi świętymi Towarzystwa Jezusowego są św. Franciszek Ksawery i św. Ignacy Loyola. To Ignacy, pod wpływem wewnętrznych doznań postanowił służyć Chrystusowi pod sztandarem Jego Krzyża. To dzięki niemu możemy obecnie korzystać z książeczki Ćwiczeń duchowych, które mają nam pomóc w naszym życiu i w relacjach z Bogiem.

Franciszek Ksawery był natomiast pierwszym misjonarzem Towarzystwa Jezusowego, który zmarł w 1552 roku na wyspie Sancjan, u wrót Chin, do których chciał dotrzeć z Ewangelią.

W 1577 r.

zmarł kolejny jezuita – św. Stanisław Kostka. Jego wielkim pragnieniem było wstąpienie do Towarzystwa Jezusowego. Pomimo sprzeciwu rodziny, po niezwykłej podróży przez Europę,



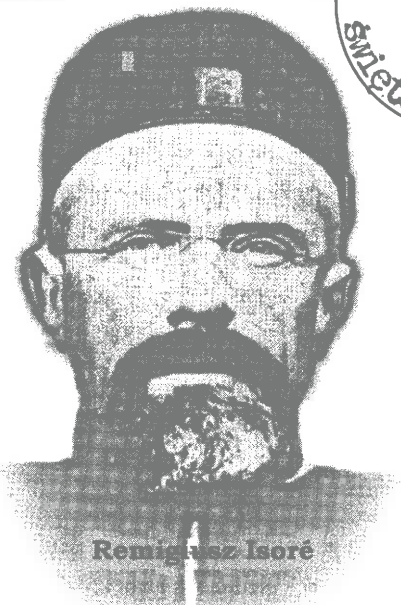
**bł. Michał Augustyn Pro**

dotarł w końcu do Rzymu, gdzie w październiku 1576 roku przekroczył próg nowicjatu. Umarł w nocy z 14 na 15 sierpnia następnego roku, po nagłym zachorowaniu na malarię.

Oprócz tej trójki, do końca XVI wieku zmarło jeszcze 10 jezuitów, których w przyszłości kanonizowano. Wśród nich jest grupa 3 zakonników, którzy wraz z innymi towarzyszami zostali ukrzyżowani niedaleko japońskiego miasta Nagasaki 5 lutego 1597 roku.

Kolejny wiek przynosi większe już liczby. W tym czasie z życiem pożegnało się 28 jezuitów. Wiek XVIII i XIX przyniósł 6 kolejnych. Szczególnie ważnym rokiem był rok 1900, w którym mamy 4 męczenników tzw. powstania bokserów, które miało miejsce w Chinach. Ówczesna nienawiść Chińczyków do obcokrajowców skoncentrowała się głównie na chrześcijanach. Ojcowie Remigiusz Isoré, Leon Ignacy Mangin, Modest Andalaer i Paweł Denn zginęli wraz z ludem w skromnej kaplicy w momencie przyjmowania absencji i błogosławieństwa.

W ostatnim czasie do grona świętych jezuitów dołączył również Alberto Hurtado Cruchaga. Starał się on zapewnić dach nad głową dla wielu bezdomnych, zwłaszcza dzieciom, które spotykał na ulicach Santiago (Chile). Powinność tę poczuł podczas dawania rekolekcji w październiku 1944 roku. Spotkało się to z natychmiastowym od-



Remigiusz Isoré

zewem. Z pomocą ofiarodawców otworzył pierwszy dom dla dzieci, później dla kobiet i w końcu dla mężczyzn. Został beatyfikowany przez Jana Pawła II 16 października 1994, a kanonizowany 23 października 2005 przez Benedykta XVI.

*Jakub Szelka SJ*

**Bibliografia:**

1. Henryk Fros SJ: „Święci i błogosławieni Towarzystwa Jezusowego”; WAM, Kraków 1992;
2. Św. Ignacy Loyola: „Ćwiczenia duchowne”; WAM, Kraków 2002.
3. [www.sjweb.info](http://www.sjweb.info)
4. [www.vatican.va](http://www.vatican.va)

# Mój syn jezuita...

Z perspektywy moich pięćdziesięciu lat mogę porównać dwie drogi życia – własną oraz mojego syna Jakuba – które przemierzaliśmy w pierwszym dwudziestolecu naszego zyciobycia – w aspekcie Bożych planów wobec nas i świata, do którego jednakowo przynależymy, niezależnie od naszej woli. Jakub w tym samym czasie odpowiedział pozytywnie na Boże powołanie do kapłaństwa, które zamierza wypełnić w formule zakonnej. Zatem dla Boga wybrał drogę kapłaństwa, dla siebie zaś i dla ludzi życia w Towarzystwie Jezusowym. Ja natomiast tym etapie życia nigdy, podkreślam: nigdy, „nie słyszałem” wzywającego głosu Boga, nie doświadczyłem niczego, co bym rozumiał jako znak dany mi od Boga... Biorąc pod uwagę, iż „sprawy” Boskie były dla mnie zawsze pierwszorzędnej wagi, uważam, że kwestia powołania do kapłaństwa jest wielką tajemnicą i czymś niepojętym dla racjonalnego umysłu człowieka. Jest dla mnie tak wielką tajemnicą, że zwalnia mnie jednocześnie z oczekiwań i z odpowiedzialności, czyniąc wobec niej bezradnym. Dlatego też nigdy wcześniej nie modliłem się o dar powołania dla Jakuba, dla moich dzieci – jednocześnie szczerze powierzając je i oddając bez reszty samemu Bogu. Bez tego zawierzenia, uważam, nie jest możliwe rozumne dźwiganie ojcostwa, jeżeli dziecko nie ma być realizacją jedynie egoistycznej zachcianki.

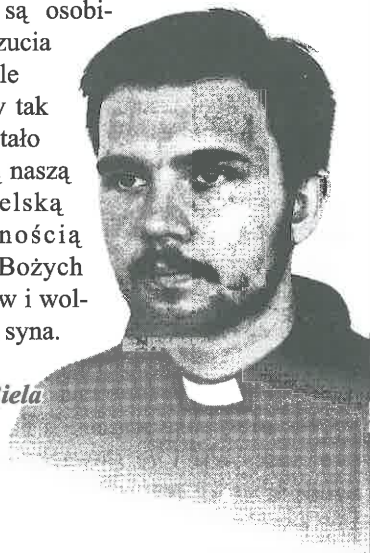
Mój syn jezuita... Lękam się słowa „mój”, choć równocześnie miłuję to, co w nim się zawiera. Przyjmuję w pełni za swoje słowa, które wypowiedział bohater utworu Karola Wojtyły „Promieniowanie ojcostwa”. Od samego początku wrastania w ojcostwo byłem świadomy, że muszę syna obdarzyć pełną wolnością. Wolnością ode mnie. Uwolnić od moich pragnień, od zobowiązań wobec rodziców – z drugiej strony pozostając w pełni i do końca odpowiedzialny za jego lęki, bóle, radości i winy. Uwalniając dziecko od siebie, sądzę, że tym samym bardziej wiążę je z Bogiem, przerzucając na samego Boga, któremu ufam, ciężar odpowiedzialności za jego losy. Dla mnie jest bardzo istotne, że syn odpowiadając „tak” na Boże wezwanie, uczynił to w pełni suwerennie.

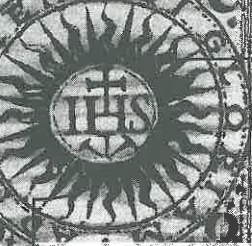


A na jakiej drodze przyjdzie mu realizować rolę kapłana, jest dla mnie jakby sprawą drugorzędną. Czy będzie to droga duchowości ignacjańskiej? Ufam, że Bóg da siły swojemu służce wypełnić śluby zakonne w pełni i do końca, jako że Bóg pozwala ludziom, którzy mu zawierzili, chodzić wyprostowanymi nawet po krzywych drogach. I mam nadzieję, że fundamentalne cechy osobowości, które rodzinny dom ukształtował w oparciu o poważne formy relacji człowieka z Bogiem i na zasadzie, że wobec Bożego majestatu żadna forma nie przeorośnie transcendentálnych treści, okażą się przydatne do wypełniania zadań Towarzystwa w nadchodzącej przyszłości. Tym bardziej, że przysłowiowa awangardowość, od wieków dobrze charakteryzująca jezuitów, wyczerpuje jakby swoje możliwości wobec powszechnego relatywizmu i wolności, których dzisiaj doświadczamy ponad wszelką miarę. Postępowość sama w sobie niejako się formalizuje i przechodzi do kategorii tzw. fałszywej poprawności. Nie zachwyca i traci na oddziaływaniu na rzecz powszechnej potrzeby intensywności i głębi przeżyć w oparciu o autentyczne świadectwa gorliwości, czy konkretne i czytelne wzorce osobowe – które ironiczni postmoderniści nazywają formami czy postawami fundamentalistycznymi. I dobrze wiem, że moje odczucia, jako osoby świeckiej, nie są w tym wypadku odosobnione.

Mój syn będzie (czyt. chce być) jezuitą. Dzisiaj to zdanie, dopiero co po okresie intensywnej formacji w nowicjacie, może jednak kończyć się twierdzącym wykrzyknikiem, jak i dużym znakiem zapytania – jako że wiele spraw tego świata nie tylko zależy od Boga, ale również od ludzi, których Bóg obdarzył wolną wolą. I wszystko w porządku, jeżeli przez ludzi działa sam Bóg. Ale czy zawsze tak jest? Ten fakt również rodzi wiele prozaicznych, aczkolwiek głębokich, czysto ludzkich emocji, których linia faluje, a jej ekstrema w funkcji czasu noszą miano: radość, duma, lęk, zmartwienie czy obawa. Jak dotąd ich wartości równoważą się, dokładnie „pół na pół”, nie biorąc pod uwagę względności miar. Miarą bowiem bezwzględna, oczywiście, są osobiste odczucia syna. Ale niech by tak już zostało – z całą naszą rodzicielską bezradnością wobec Bożych zamiarów i wolnej woli syna.

*Jan Biela*





# Zdarzyło się u jezuitów...

## 18.03.2005 Kraków - Kolegium:

### **Lektorat i akolitat**

Podczas Mszy św. o godzinie 19:00, O. Prowincjał Krzysztof Dyrek SJ, udzielił posługi akolitatu i lektoratu studiującym filozofię scholastykom z prowincji północnej i południowej oraz jednemu scholastykowi z Czech.

## 21.04.2005 Częstochowa:

### **Pielgrzymka seminarzystów**

Tego dnia wczesnym rankiem wyruszyliśmy autobusem spod naszego Kolegium do Częstochowy, na pielgrzymkę wszystkich seminarzystów diecezjalnych i zakonnych z Polski. W uroczystej procesji z Najświętszym Sakramentem, niesionym przez diakonów, i obrazem Matki Bożej Częstochowskiej, ruszyliśmy spod katedry na wały jasnogórskie na uroczystą Eucharystię. Po głównych uroczystościach i obiedzie w naszym domu rekolekcyjnym położonym tuż obok Jasnej Góry, wróciliśmy do domu.

## 5-12.05.2005 Gdynia:

### **Zjazd nowicjuszy**

Tego roku gospodarzami corocznych spotkań nowicjatów byli nowicjusze z Gdyni. Goście z bratnich nowicjatów ze Starej Wsi i ze słowacko-czeskiego Rużomberoka przyjechali na kilka dni, by wspólnie poznawać historię Towarzy-

stwa Jezusowego. Oprócz wykładów był czas na wzajemne poznawanie się, wille i mecz piłki nożnej.



### **Zjazd nowicjatów w Gdyni**

## 12.05.2005 Kraków – „Ignatianum”:

### **Kabaret**

W ramach krakowskich juwenaliów na-sza uczelnia „Ignatianum” przygotowała coroczny kabaret. Oprócz studentów świeckich i zakonnych na zakończenie wystąpił kabaret „Łowcy.B”. Śmiechu było co nie miara...

## 19.06.2005 Warszawa:

### **Święcenia diakonatu**

W Sanktuarium św. Andrzeja Boboli, podczas Eucharystii o godzinie 11:00, ks. bp polowy Tadeusz Polski udzielił święceń diakonatu następującym scholastykom naszych prowincji: Pawłowi Brożniakowi SJ, Arturowi Demkowiczowi SJ, Adamowi Malesce SJ, Jackowi Poznańskiemu SJ, Mirosławowi Ski-



bie SJ, Tadeuszowi Drozdowiczowi SJ, Remigiuszowi Reclawowi SJ i Adamowi Tomaszewskiemu SJ.

### **25.29.06.2005 Warszawa i Kraków:**

#### **Święcenia prezbiteratu**

Warszawa. Dnia 25 czerwca o godz. 11.00 w Sanktuarium św. Andrzeja Boboli, Nuncjusz Apostolski w Polsce, ks. abp Józef Kowalczyk udzielił święceń prezbiteratu następującym diakonom Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego: Adamowi Baczewskiemu SJ, Piotrowi Kropiszowi SJ, Bogdanowi Leśniakowi SJ, Tomaszowi Rakowskiemu SJ i Jackowi Wróbelowi SJ.

Kraków. W Bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa, w Uroczystość Świętych Apostołów Piotra i Pawła, z rąk ks. bpa Tadeusza Pieronka, święcenia kapłańskie przyjęli: Marcin Baran SJ, Norbert Frejek SJ, Piotr Janik SJ, Tomasz Nogaj SJ,

Jarosław Paszyński SJ i Marcin Pietrasina SJ.

### **1-31.07.2005 Kraków i Nowy Sącz:**

#### **Kursy języka angielskiego**

Lipiec stał pod znakiem kursów angielskiego. Równolegle w Krakowie i Nowym Sączu odbywały się prowadzone przez Amerykanów zajęcia. W Krakowie nasi scholastycy razem z grupą siedmiu jezuitów z USA, doskonalili swoje umiejętności lingwistyczne. W kursie brało udział jeszcze kilku jezuitów z Chorwacji, Słowacji, Węgier, a także jeden salezjanin. W Nowym Sączu młodzież naszych szkół razem z młodzieżą amerykańską, wspólnie bawiąc się i ucząc języka angielskiego, spędzała wakacje, łącząc przyjemne z pożytecznym.

### **9-17.07.2005 Święta Lipka:**

#### **JDM**

Tegoroczne VI Jezuickie Dni Młodzieży odbyły się pod hasłem „To jest Ciało Moje”. Oprócz wspólnej modlitwy i Eucharystii, zaplanowano koncerty, spotkania warsztatowe i konferencje prowadzone przez zaproszonych gości. Na spotkanie przyjechało trochę mniej młodzieży z naszych duszpasterstw akademickich niż w poprzednich latach, co jednak nie przeszkadzało w świetnej zabawie i owocnym przeżywaniu tego czasu.

### **26-31.07.2005 Stara Wieś:**



**IDM**

W tym roku już po raz drugi zorganizowano w starowiejskim kolegium Ignacjańskie Dni Młodzieży. Celem imprezy jest spotkanie młodych wywodzących się z jezuickich ośrodków duszpasterskich oraz szukających kontaktu z jezuitami. Program przewidywał czas na modlitwę, Eucharystię, konferencje tematyczne, dyskusje w małych grupach, zajęcia warsztatowe, sportowe oraz koncerty. Ignacjańskie Dni Młodzieży poprzedziły 10-dniowe rekolekcje wspólnoty Magis, czyli młodych pragnących żyć duchowością św. Ignacego z Loyoli.

**10-13.11.2005 Gliwice:****Forum scholastyków**

Na listopadowy weekend, do Centrum Kształcenia i Dialogu „Theotokos” w Gliwicach, zjechali scholastycy z całej Polski, studiujący filozofię, teologię i magisterkowicze. Tematem przewodnim był apostołat społeczny. Przez trzy dni słuchaliśmy konferencji i pracowaliśmy w małych grupach, po-

dzielonych według rodzaju wykonywanego przez jezuitów apostołatu. Oprócz społecznej były jeszcze takie grupy, jak: media, parafia-młodzież, rekolekcje, misje, edukacja. Razem z ojcami odpowiedzialnymi za prowadzenie warsztatów, wspólnie spędziliśmy czas na wzajemnym poznawaniu się i modlitwie. Odbył się także mecz piłki nożnej. Wygrali scholastycy warszawscy.

**22.11.2005 Kraków – „Ignatianum”:**  
**„Cecyliada”**

Jak co roku, na naszej uczelni „Ignatianum”, z okazji liturgicznego wspomnienia św. Cecylii, odbył się przegląd talentów, tzw. „Cecyliada”. W przedstawieniach brali udział zarówno studenci świeccy, jak i jezuita. Po części amatorskiej przyszła kolej na koncert zespołu „Grupa Furmana”. Dopiero po kilku bisach szalejąca widownia pozwoliła wykonawcom zejść ze sceny.

**Cecyliada 2005**

**o. Andrzej Migacz SJ,  
opiekun Kręgu Przyjaciół Jezuitów,  
Księża Jezuici, 30-961 Kraków 1, skr. p. 128,  
tel. (0-12) 428-15-00,  
e-mail: A.Migacz@jezuici.pl**

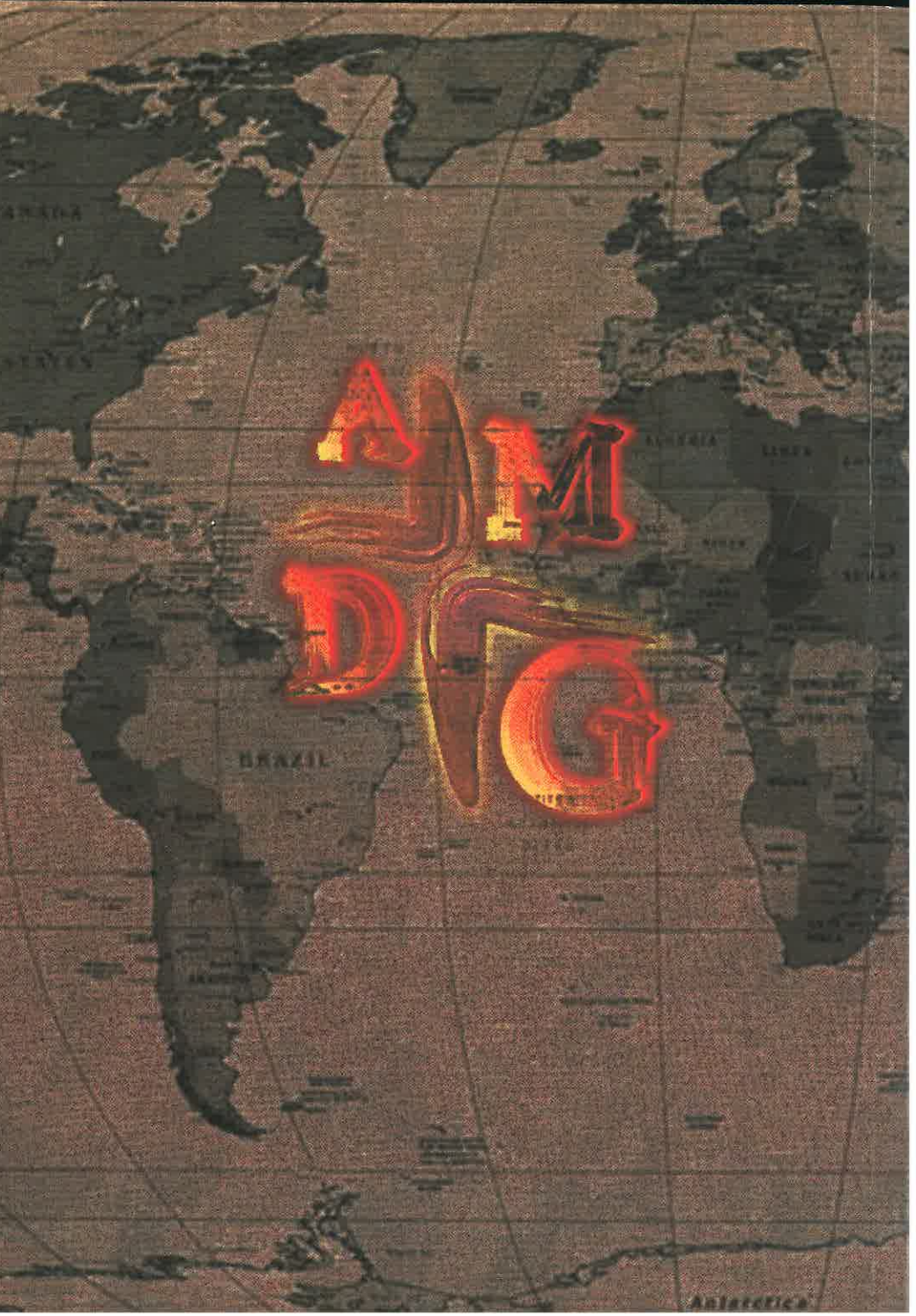
Drodzy Czytelnicy!

Ponownie prosimy o udostępnianie naszego czasopisma Waszym krewnym, znajomym, oraz o podanie nam adresów osób zainteresowanych jego otrzymywaniem. W ten sposób będziemy mogli nawiązać z nimi kontakt. „Jezuici – Nasze Wiadomości” są rozsyłane nieodpłatnie. Jeżeli Państwo chcecie wesprzeć kształcenie naszych kleryków oraz działalność apostołską, możecie przesłać ofiary na podane niżej konto. Serdeczne „Bóg zapłać”.

**Prowincja Polski Południowej TJ  
Krąg Przyjaciół Jezuitów  
Bank PKO SA III/O Kraków  
61124022941111000037088947**

**Warto odwiedzić:**

[www.jezuici.pl](http://www.jezuici.pl)  
[www.jezuici.pl/powolania](http://www.jezuici.pl/powolania)  
[www.jezuici.pl/nowicjat](http://www.jezuici.pl/nowicjat)  
[www.jezuici.pl/nowicjatpme](http://www.jezuici.pl/nowicjatpme)  
[www.jezuici.pl/jubileusz](http://www.jezuici.pl/jubileusz)



AMDG

BRAZIL

ANTARCTICA